Rok IV Czwartek 11 października 1934 r. Nr. 266

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 -- P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik -- Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Po zamachu na króla Jugosławji

Sprawca mordu obywatel czechosłowacki

członek terorystycznej organizacji macedońskiej U. M. R. O.

PARYŻ, 10. 10. (tel. wł.) Prasa francuska poświęca dzisiaj całe kolumny tragedji marsylskiej, podając szczegóły i fotografje z zamachu oraz liczne artykuły, w których czci pamięć zmarłego króla ugosławji i ministra spraw zagranicznych Francji.

Zbrodnia dokonana została w momencie, gdy min. Barthou i król Aleksander odbyć mieli wielkie narady dla umocnienia pokoju światowego, gdy miał być zrealizowany wielki plan ułożenia lepszych stosunków jugosłowiańsko-włoskich. Jednocześnie miano nawiązać ścisłe więzy przyjaźni między Francją i Jugosławją.

Wspólna krew

Zbrodniarz — pisze jeden z dzienników — dla małostkowych ambicyj wewnętrzno-politycznych zamierzał zabić tylko króla. Wyższe zrządzenie losu chciało jednak, by pomieszała się we wspólnej tragedji krew francuska i jugosłowiańska i w tak tragiczny sposób przypieczętowała przyjaźń obu krajów. Król Aleksander własną krwią przypieczętował przytem jedność swego państwa.

Kto zabity

Nadeszłe dziś z Paryża doniesienia stwierdzają, że ani admirał Berthelot, ani marszałek gen. Dmitrijewicz nie odnieśli najmniejszego szwanku.

Gen. Georges, który siedział w samochodzie naprzeciw króla, odniósł ciężkie rany i zmarł dopiero dziś w nocy.

Nie mówiono dotychczas o innej ofierze zbrodniarza, o agencie policyjnym, Gally, który padł z ręki Kalomena, gdy usiłował przeszkodzić mu w dostaniu się do samochodu królewskiego.

Liczba rannych

Pozatem w szpitalach marsylskich przebywa 8 dalszych rannych osób, wśród nich kinooperator, który zdołał sfilmować przebieg zamachu, dwaj mężczyzni, cztery kobiety i 14-letni chłopiec. Prócz nich kurują się w domu inspektor policji, który ma przestrzeloną nogę i jakaś kobieta, która stała w tłumie. Być może, że niektórzy z poszwankowanych odnieśli rany od kul agentów policyjnych.

Cudem ocalona

Królowa Marja jugosłowiańska zbiegiem okoliczności uniknęła śmierci. Według początkowego planu miała ona jechać razem z królem Aleksandrem krążownikiem „Dubrownik“, ponieważ jednak czuła się na okręcie niedobrze, opuściła pokład i ruszyła w dalszą drogę pociągiem specjalnym. Wczoraj w nocy miała się właśnie spotkać z dostojnym małżonkiem w Dijon.

W drodze dostała silnego bólu zębów i w Bazylei opuściła pociąg, aby udać się do dentysty. Wczoraj o godz. 16-tej udała się z Bazylei w dalszą drogę do Francji. Po przybyciu do Besancon prefekt departamentu, Doubs, zawiadomił ją o tragedji, jaka rozegrała się w Marsylji.

Królowa zemdlała

Na wieść o zbrodni królowa popadła w długie omdlenie. Pociąg królowej zatrzymano w Lons leSaunier, dokąd wezwano lekarzy. W towarzystwie lekarzy królowa Marja udała się w dalszą podróż i dziś rano przybyła do Marsylji. B. premjer Herriot stawił się w Lyonie do dyspozycji królowej.

Z Londynu donoszą, że bawiąca w Anglji królowa Marja Rumuńska wyjeżdża natychmiast do Paryża i Marsylji, aby w ciężkich chwilach być przy boku córki, wdowy po królu Aleksandrze.

Następca tronu

Królewicz Piotr w dniu dzisiejszym opuścić ma Surrey i Anglję i powrócić do Jugosławji, gdzie weźmie udział w pogrzebie wielkiego ojca. Dalsze wychowanie jego powierzone będzie prywatnym nauczycielom i odbywać się będzie w Jugosławji.

Belgrad w żałobie

BIAŁOGRÓD, 10. 10. Wiadomość o zamordowaniu króla Aleksandra nadeszła do Belgradu w godzinach wieczornych, nie została jednak opublikowana. Mimo to krążyły w mieście, rozszerzające się z szybkością błyskawicy, pogłoski o strasznych wypadkach w Marsylji. Połączenia telefoniczne i telegraficzne zamknięto dla prywatnego użytku. Źródłem pogłosek były osoby, posiadające radjoaparaty, mogące odbierać zagranicę.

Niepewny nastrój

Gdy ogłoszono krótką wiadomość o zamordowaniu króla (o innych ofiarach nic jeszcze nie było wiadomo), zamknięto natychmiast wszystkie lokale rozrywkowe. Na ulicach pojawiły się liczne patrole żandarmerji. Przepełnione ulice opustoszały w ciągu pół godziny. Wśród ludności zapanował nastrój niepewności.

Rada ministrów

Po nadejściu pierwszych wiadomości zebrała się natychmiast rada ministrów, obradujące w permamencji. Tymczasem nadeszły dalsze wiadomości, wśród ludności nastąpiło uspokojenie, a jednocześnie oburzenie przeciwko zbrodniarzowi. Król Aleksander był uwielbiany i ceniony przez swój naród.

Dzieło zmarłego

Szczególnie wiele radości spowodowały jego ostatnie posunięcia na terenie polityki zagranicznej, w pierwszym rzędzie zbliżenia bułgarsko-jugosłowiańskie. Masy widziały w nim nietylko nieustraszonego króla-żołnierza, ale i wielkiego męża stanu, którego największem dziełem było zjednoczenie szczepów jugosłowiańskich, a którego dzieło miało być ukoronowane porozumieniem z Włochami.

Testament króla

W obecności księcia Pawła Karadżordżewicza, premjera Uzunowicza, komendanta garnizonu białogrodzkiego, komendanta gwardji królewskiej, gen. Zivkowicza i adjutanta zmarłego króla testament został otwarty. Król Aleksander postanowił, że podczas małoletności króla Piotra rządy nad krajem sprawować będzie rada regencyjna w składzie: ks. Paweł Karadżordżewicz senator i b. minister dr. Stankowicz oraz baron Ivo Petrowicz. Zastępcami na wypadek ich śmierci są: komendant wojskowy Białogrodu gen. Tomicz, sen. Banjamin i sen. Zec.

Dziś rano agencja Avala ogłosiła urzędową proklamację, stwierdzającą, że najstarszy syn tragicznie zmarłego króla Aleksandra, ks. Piotr, wstępuje na tron w dniu 11 października, jako Piotr II.

W błogosławionym stanie

WIEDEŃ, 10. 10. „Neues Wiener Tagblatt“ donosi, że królowa jugosłowiańska Marja znajduje się obecnie w stanie błogosławionym.

Kondolencje Śląska

W związku z tragiczną śmiercią francuskiego ministra spraw zagranicznych Barthou, zastępujący przebywającego służbowo w Warszawie p. wojewodę Grażyńskiego p. wicewojewoda dr. Saloni złożył w towarzystwie dr. Korowicza kondolencje konsulowi francuskiemu w Katowicach p. Lancial'owi.

Na znak udziału w żałobie wywieszono na gmchach rządowych flagi narodowe opuszczone do połowy masztu.

Zamach był dobrze przygotowany

Samochód królewski, entuzjastycznie witany przez tłumy publiczności znajdował się właśnie tuż przy gmachu giełdy zbożowej, kiedy z tłumu, stojącego na chodnikach przecisnął się jakiś mężczyzna w ciemnem ubraniu. Mężczyzna przemknął się między tworzącą szpaler gwardją republikańską dzięki temu, że wznosił okrzyki: „Niech żyje król!“

Jak w Sarejewie

Kiedy znalazł się już na pustej jezdni, o cztery czy pięć kroków od nadjeżdżającego samochodu, szybkim ruchem wydobył z kieszeni rewolwer. Widząc to, jeden z agentów policyjnych, insp. Rene Gally skoczył ku nieznajomemu i schwytał go za rękę. Zamachowiec błyskawicznie wyciągnął lewą ręką drugi rewolwer i wypalił zeń do agenta.

Tak więc insp. Gally był pierwszą ofiarą Kalomena.

W momencie, kiedy raniony w pierś agent osuwał się na ziemię, Kalomen z dwu rewolwerów otworzył ogień na auto wiozące króla i min. Barthou.

Trupia główka

Na lewem ramieniu zabójcy wytatuowana jest trupia główka z literami U. M. R. O. Są to litery osławionej terorystycznej organizacji macedońskiej. Twierdzenie to upoważnia do przypuszczenia, że idzie tu o dobrze przygotowany zamach terorystyczny.

Optant czeski?

PRAGA, 10. 10. Czeskie biuro prasowe donosi, że po otrzymaniu wiadomości, iż paszport znaleziony przy mordercy, wydany został przez konsulat czechosłowacki w Zagrzebiu, wdrożone zostało niezwłocznie energiczne śledztwo przy współpracy władz jugosłowiańskich. Śledztwo wykazało, że paszport jest fałszywy. Konsulat czechosłowacki w Zagrzebiu nie wydawał nigdy paszportu na to nazwisko.

Patrz depesze str. 2-ga

—o—

Kto będzie następcą Barthou

Herriot obejmie tekę min. spraw zagranicznych?

PARYŻ, 10. 10. Śmierć ministra Barthou stawia na porządku dziennym obsadzenie teki spraw zagranicznych. Funkcje ministra spraw zagranicznych objął chwilowo premjer Doumergue. W kołach politycznych twierdzą, że następcą Borthou zostanie prawdopodobnie minister Herriot. Wiadomość ta wywołała żywe zadowolenie w Izbie. Nawet Tardieu oświadczył, że Herriot jest najodpowiedniejszą osobistością do kontynuowania polityki zmarłego ministra Barthou, przedewszystkiem w dziedzinie zbliżenia sowiecko-francuskiego. Jak zaznaczają w kołach miarodajnych, wytyczne polityki ministra Barthou nie mogą ulec zmianie. W kuluarach parlamentu padają ostre słowa krytyki pod adresem ministra spraw wewnętrznych Alberta Sarraut. Nawet radykali oskarżają go a zaniedbanie środków bezpieczeństwa. Krwawy zamach w Marsylji może pociągnąć za sobą zmianę na stanowisku ministra spraw wewnętrznych.

—o—

Zaprzysiężenie Titulescu

Koniec przesilenia w Rumunji

WIEDEŃ, 10. 10. „Neues Wiener Tageblatt“ podaje dziś artykuł swego korespondenta bukareszteńskiego, który omawia przyczyny dymisji min. Titulescu i stwierdza, że zagraniczna polityka Rumunji przeżywa obecnie wielki kryzys. Główną tego przyczyną jest 100 proc. orjentacja francuska, która zwyciężyła w Rumunji podczas wizyty Borthou w Bukareszcie, a która nie wydała w całej pełni spodziewanych wyników na polu gospodarczem i finansowem.

BUKARESZT, 10. 10. Titulescu przyjął ofiarowaną mu tekę ministra spraw zagranicznych i o godzinie 10 wieczorem złożył przysięgę na konstytucję. Wstąpienie Titulescu do gabinetu kładzie kres przesileniu wewnętrzno-politycznemu. Decyzja Titulescu, zgodnie z oświadczeniem urzędowem, spowodowana została niepokojem o rozwój sytuacji międzynarodowej w związku z zamordowaniem króla Aleksandra.

Bestjalskie morderstwo w Marsylji budzi uczucie pogardy przeciw żywiołom, które walczą nikczemną bronią.

(G.) Tragiczna wieść o morderczym zamachu w Marsylji, którego ofiarą padli król Jugosławji Aleksander oraz minister spraw zagranicznych Francji, Barthou, okrywa kirem żałoby oba zaprzyjaźnione z nami narody, francuski i jugosłowiański i budzi serdeczny, głęboki żal oraz oburzenie przeciw nik-



Król Jugosławji Aleksander I.

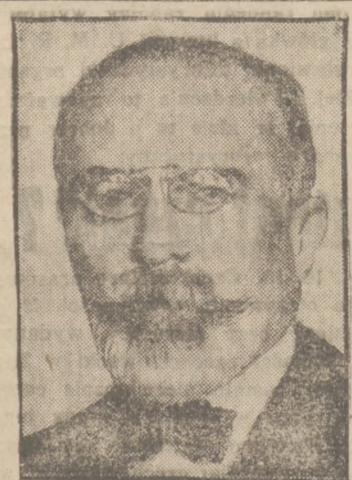
czemnym skrytobójcom w całem społeczeństwie polskiem.

W królu Aleksandrze traci Jugosławja symbol swego państwowego zjednoczenia, traci monarchę - bohatera, który czczony był przez cały naród za swe rycerskie cnoty, jakiemi zajaśniał w czasie wojny, walcząc w obronie niepodległości swej ojczyzny. Traci zarazem męża stanu i władcę, który skupiał w sobie państwową rację stanu, który wszystkie wysiłki wytężał dla scementowania trwałego państwa, zwalczając zakusy anarchji i zaślepionej, zaściankowej, małostkowej irredenty.

Spośród tych właśnie żywiołów rekrutowali się fanatyczni zamachowcy, których nikczemne morderstwo przecięło pasmo żywota monarchy zasłużonego i ukochanego przez swój naród.

I Francja okrywa się żałobą. Min. Barthou był wytrawnym politykiem, od długich lat na różnych placówkach oddający swe wybitne zdolności krajowi.

W tem ohydnem, skrytobójczem morderstwie, ponurem dziele nienawiści, zaślepienia i oszalałego fanatyzmu, znajdują ohydny tryumf te wszystkie czynniki zła, rozkładu, zamętu i podłości, które usiłują dziś wszędzie, gdzie tylko się da, przeciwstawiać się twórczym poczynaniom genjusza ludzkiego. Ale tryumf to chwilowy. Na krwi i zbrodni



Barthou, min. spraw zagr. Francji.

nie buduje się prawdy. Bestjalskie morderstwo w Marsylji w całym świecie obudzi grozę i wstręt oraz uczucie pogardy przeciw żywiołom, które tak nikczemną walczą bronią.

Smutne dzieciństwo.

LONDYN 11.10 — Z Białogrodu donoszą, że znaleziono testament zabitego króla Aleksandra, w którym ustanawia on następującą radę regencyjną na wypadek swej śmierci: 1) ks. Paweł, kuzyn króla, 2) Stankowicz, do niedawna minister oświaty, 3) Perowicz, gubernator w Zagrzebiu.

Po posiedzeniu gabinetu, odbytem późno w nocy, rada ministrów proklamowała 11-letniego następcę tronu Piotra królem Jugosławji i opublikowała stosowną proklamację, obwieszczającą narodowi śmierć króla Aleksandra oraz wstąpienie na tron króla Piotra 2-go. Nowy król Jugosławji, 11-letni Piotr znajduje się obecnie w szkole angielskiej w Sandroyd pod Londynem i dotąd nic nie wie, co zaszło.



Książe Piotr, następca tronu — obecnie król Jugosławji.

Gdy nadeszły wiadomości o tragicznej śmierci króla Aleksandra, poselstwo jugosłowiańskie porozumiało się telefonicznie z kierownikiem szkoły i poinformowało go o sytuacji, prosząc równocześnie, aby narazie nic chłopcu nie mówił.

Na życzenie poselstwa jugosłowiańskiego rząd brytyjski poczynił niezwłoczne zarządzenia bezpieczeństwa i wysłał do Sandroyd inspektora Scotland Yardu i 6 detektywów, którzy obarczeni zostali odpowiedzialnością za życie młodego króla. Inspektor Scotland Yardu umieszczony został bezpośrednio w domu sypialnym szkoły, tuż obok pokoju, w którym wraz z trzema innymi chłopcami sypia Piotr. Jednym z tych chłopców jest kuzyn Piotra, syn księcia Pawła jugosłowiańskiego, obecnego regenta, będący rówieśnikiem Piotra i przebywający w szkole angielskiej z nim razem.

Dzisiaj rano przybędzie do szkoły w Sandroyd babka ks. Piotra, królowa wdowa Marja rumuńska oraz poseł jugosłowiański Dzjuricz i poinformują 11-letniego chłopca o tem, co zaszło i o roli, jaka mu obecnie przypada.

Ks. Piotr zaczął uczęszczać do szkoły w Sandroyd od 26 września. Przybył on do Londynu 9 września, ale w ciągu przeszło dwóch tygodni, zanim poszedł do szkoły, mieszkał ze swym korepetytorem w hotelu, zwiedzając Londyn. Miał on pozostać w Sandroyd dwa lata, a następnie przenieść się do słynnej szkoły w Eton. Obecnie wszystkie te plany runęły.

Piotr odjedzie zapewne dzisiaj do Marsylji, aby spotkać się z matką i z nią razem udać się spowrotem do Białogrodu. Królowa - wdowa Marja rumuńska będzie swojemu wnukowi towarzyszyła do Marsylji.

Omdlenia królowej.

LONDYN 11.10 Reuter donosi z Marsylji: Królowa Marja jugosłowiańska przybyła do Marsylji specjalnym pociągiem o godz. 5 rano. Na dworcu powitali ją minister marynarki, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych. Królowa ubrana była na czarno. Twarz pobladła nosiła ślady przygniatającego smutku. Królowa, która opuściła wagon, wsparta na ramieniu p. Herriot, natychmiast udała się do prefektury, gdzie spoczywają zwłoki króla.

W czasie swej podróży do Marsylji królowa kilkakrotnie mdlała.



11-letni król Piotr II w towarzystwie swej matki królowej Marji jugosłowiańskiej.

Oburzenie na min. Sarraut.

PARYŻ 11.10 W Paryżu doszło do kilkakrotnych burzliwych demonstracyj przeciwko policji i ministrowi spraw wewnętrznych Sarraut w związku z zamachem w Marsylji Doszło do wiadomości pism, że policja wiedziała już wczoraj rano o planowanym zamachu, ale nie przedsięwzięła koniecznych zarządzeń. Minister Sarraut odnośne meldunki zbagatelizował. To było pośrednią przyczyną udania się zamachu. W związku z tem mówią o ustąpieniu Sarraut i zmianach na wyższych stanowiskach policji.

Ostatnie chwile Barthou.

MARSYLJA 11.10 — Minister Barthou umierał zupełnie przytomnie. Lekarze amputujący mu strzaskaną kulą rękę, zataili przed nim śmierć króla Aleksandra Barthou wyraził swe zadowolenie że król Aleksander wyszedł cało z zamachu. Skarżąc się na silny ból, Barthou skonał.

Zabójca miał paszport czechosłowacki.

PARYŻ 11.10 Dzienniki donoszę, że zabójca króla Kalemen zmarł w ciągu nocy.

Władze policyjne przez całą noc dzisiejszą zajęte były sprawdzaniem paszportu i dokumentów osobistych zabójcy. Okazuje się, że Kalemen miał paszport, wydany w Marsylji przez konsulat czeskosłowacki dn. 30 maja 1934 r. posiadał on wizę wjazdową policji zagrzebskiej z dnia 31 maja rb, a ponadto wizy przejazdu stacji granicznej Maribor (Jugosławja) w dn. 26 września stacji Spifeld (Austrja), Buchs (Szwajcarja) wreszcie pogranicznej stacji francusko - szwajcarskiej. Broń z której strzelał, była najnowszym modelem pistoletu automatycznego, z magazynem, obejmującym 20 kul. W kieszeniach zabójcy znaleziono ponadto liczne magazyny zapasowe, około 100 kul oraz bombę.

Jakie będą rejsy nowych polskich transatlantyków?

WARSZAWA 11.10 — W ostatnich dniach ukazały się informacje, że nowe okręty, budowane obecnie w stoczni Monfalcone dla linji Gdynia — Ameryka, zawijać będą do portu w Cherbourgu i Southamptonu, aby zabierać pasażerów z Francji i Anglji do Ameryki. W związku z tem zarząd linji Gdynia — Amervka wyjaśnia, że wiadomości te nie odpowiadają prawdzie i ewentualność zawijania okrętów do tych portów nie była wogóle brana pod uwagę. Linja ma za zadanie utrzymywanie bezpośredniej komunikacji między Polską a Ameryką możliwie najszybszej, zawijanie zaś okrętów do portu francuskiego i angielskiego opóźniałoby znacznie tę komunikację.

Sołtys zdefraudował 4300 zł.

WŁOCŁAWEK 11.10 (od wł. kor) Władze wykryły w wiosce Kurowo, gm. Kłóbka, pow. włocławskiego wielką aferę, której bohaterem jest sołtys tej wioski gospodarz Kurowa, Franciszek Dybowski. Dybowski zainkasował ze wsi grubsze sumy i zebraną sumę 4300 złotych przywłaszczył sobie.

Władze prowadzą w tej sprawie energiczne śledztwo.

NOWY WYNALAZEK W DZIEDZINIE SZTUCZNEGO JEDWABIU.

Według doniesień z Londynu, jedna z wielkich przędzalń japońskich zgłosiła patent wynalazku umożliwiającego odtłuszczenie odpadków bawełnianych, W ten sposób przędzalnictwo japońskie zamierza stworzyć w historji rozwoju przemysłu sztucznego jedwabiu nowy etap. Połowa odpadków z bawełny będzie mogła być przy pomocy specjalnego procesu odtłuszczenia doskonale wykorzystana dla produkcji w przemyśle sztuczno-jedwabnym.

PONURY POCHÓD ŚMIERCI

Wczorajszego ponurego dnia jakgdyby śmierć przeszła przez ziemię śląską. Wiele śmiertelnych wypadków, wiele rannych i wiele pogrążonych w smutku żon i sierot — oto bilans doby ubiegłej. Śmierć przeszła przez ulice, szpitale oraz kopalnie, wszędzie pozostawiając po sobie krwawy ślad.

Dalsza ofiara mordu w Miedźnej

W pierwszym rzędzie zanotować musimy smutną wiadomość o zgonie w szpitalu Joanitów w Pszczynie posterunkowego Pawła Pastelskiego, ofiary głośnego mordu w Miedźnej, kiedy to bandyci po zamordowaniu listonosza i ranieniu posterunkowego, zrabowali przewożoną gotówkę, z którą uciekając, zastrzelili jeszcze leśniczego.

Jakkolwiek zdawało się lekarzom, że mimo ciężkich ran Pastelskiego uda się zachować przy życiu, wszelkie zabiegi okazały się bezskutecznemi.

Pastelski osierocił troje dzieci oraz żonę.

—o—

Porażony prądem

Dalszy śmiertelny wypadek zaszedł na kopalni Richter w Siemianowicach, gdzie w następstwie porażenia prądem elektrycznym padł trupem na miejscu 34-letni elektromonter Paweł Szymander z Siemianowic, żonaty, ojciec trojga dzieci. Komisja śledcza bada wszelkie przewody instalacji elektrycznej tak w hali maszynowej jak i kopalni, celem ustalenia punktów niebezpiecznych.

Runął z rusztowania

Śmiertelny wypadek miał również miejsce na ul. Kamiennej, róg Mikołowskiej. Niewątpliwie w następstwie wadliwego ustawienia rusztowania spadł ze znacznej wysokości kilku pięter na bruk murarz Ryszard Czipura.

W następstwie wielokrotnego złamania rąk oraz nóg, obrażeń głowy oraz licznych wewnętrznych — poniósł śmierć na miejscu.

Wszelka pomoc lekarska okazała się bezskuteczna.

Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego.

Na miejsce wypadku zjechały władze sądowe i policyjne, dochodząc przyczyny tak tragicznego zgonu.

Rowerzysta
zmielony przez traktor

Straszny i jedyny w swoim rodzaju wypadek miał miejsce przed ratuszem w Zawodziu. Oto jadący na rowerze 41-letni Franciszek Franke z Ligoty usiłując wyminąć jadący z przeciwnej strony samochód, skręcił tak nieszczęśliwie, że wpadł pod koła jadącego za nim traktoru, własności kopalni Murcki, którego za sobą nie zauważył.

Niewątpliwie też kierowca szybko jadącego po wolnej przestrzeni traktoru nie spodziewał się, że niespodziewanie skręci w jego stronę rowerzysta. Franke, porwany wraz z rowerem przez zębate koła, został formalnie zmiażdżony i poniósł śmierć na miejscu.

Na miejsce wypadku zjechała komisja śledcza, która dotychczas nie ustaliła kto ponosi winę.

Na miejscu wypadku zgromadziły się tysięczne rzesze publiczności, żywo komentując nieszczęście.

Katastrofa na kop. Hildebrand
4 górników pod zwałami

Śmierć przeszła również przez kopalnię Hildebrand w Nowej Wsi. W następstwie tąpnięcia warstw węglowych na niższym pokładzie zaczęły na robotników zlatywać wielkie odłamy. Kilku robotników zdołało uniknąć śmierci tylko dlatego, że nie czekając dalszych następstw, zaczęli uciekać na bezpieczne miejsce w momencie usłyszenia charakterystycznego trzeszczenia skał.

Pięciu jednak zostało zasypanych.

Natychmiast podjęta przy wszelkich ostrożnościach akcja ratunkowa dała bardzo smutny rezultat.

Wydobyto z pod zwałów wszystkich pięciu, z których rębacza Augustyna Szamperę zmarłego w następstwie zgniecenia ciała i śmiertelnych obrażeń głowy, zaś Józefa Wilkoszyńskiego, Dominika Wosza, Franciszka Olesia oraz Bernarda Kamińskiego z ciężkimi urazami ciała.

Rannych przewieziono do szpitala, zaś zwłoki zabitego do kostnicy.

Na miejsce wypadku zjechała komisja górnicza.

—o—

Zabiła się na śmierć

Podobnie na II komisarjacie policji w Chorzowie zmarła w areszcie przytrzymana za włóczęgostwo i pijaństwo Marja Gacka. Znalazł ją patrol policyjny na jednej z ulic leżącą w stanie zupełnego pijaństwa.

Zabrana aż do wytrzeźwienia na komisarjat, tam dopiero rozchorowała się na dobre. Była zatruta skażonym spirytusem. Do chorej zawezwano pogotowie, które jednak zabrało tylko zimne zwłoki pijaczki.

Może jej śmierć będzie odstraszającym przykładem dla innych na Śląsku, którzy nie gardzą każdym gatunkiem alkokolu.

—o—

Pod kołami samochodów

Na przestrzeni Brzozowice — Kamień samochód osobowy Śl. 36, należący do 11 p. p. w Tarnowskich Górach, kierowany przez strzelca Jarzewskiego, najechał na 5-letniego Czesława Lorka.

Chłopiec doznał lekkich okaleczeń ciała i został przez kierowcę odwieziony do szpitala. Po zaopatrzeniu ran chłopca odstawiono do rodziców, którzy właściwie ponoszą winę za pozostawienie dziecka bez opieki.

Podobnie na ul. 3-go Maja w Brzozowicach wskutek własnej nieostrożności, rowerzysta Franciszek Wróbel z W. Dąbrówki dostał się pod koła samochodu osobowego Śl. 7632, kierowanego przez Józefa Wita z Glinicy.

Po opatrzeniu ran w szpitalu, o własnych siłach odjechał wolno do domu.

Podobnie na ul. Katowickiej w Chorzowie samochód Śl. 3279, kierowany przez Maksymiljana Walsztyla (Ligota Górnicza 64) najechał na stojący przy chodniku motocykl Józefa Skorupy z Katowic.

Samochód odrzucił motocykl na kilkanaście metrów, w następstwie czego został on poważnie uszkodzony. Strata około 500 zł.

Winę ponosi kierowca samochodu, albowiem motocykl był oświetlony.

Z sali sądowej

Przed kilku miesiącami został wydalony z Francji górnik, Jerzy Damski. Po powrocie na Śląsk robił wszędzie starania, by otrzymać pracę, jednak bezskutecznie. Na tem tle dochodziło w rodzinie jego do kłótni. Ostatecznie doprowadziło go to do takiego zdenerwowania, że pobił żonę oraz dzieci w brutalny sposób.

Częste awantury nocne w mieszkaniu zmusiły żonę i dzieci do ucieczki i nocowania w chlewiku.

Sprawa ta doszła do wiadomości władz która wygotowała doniesienie do prokuratorji. Sąd zasądził Damskiego na 6 miesięcy więzienia.

Sąd Grodzki w Katowicach pod przewodnictwem sędziego dr. Fiuczka rozpatrywał w dniu wczorajszym interesującą sprawę przeciwko mistrzowi stolarskiemu Franciszkowi Franoszowi z Załęża. Franosz wynajął od mistrza piekarskiego Wiktora Jesionka kilka ubikacji, za które płacił miesięcznie 150 złotych Ubikacje te odnajął Jesionek Franoszowi celem urządzenia warsztatu stolarskiego. Franosz nie zamierzał jednak pracować i wykorzystał panujący kryzys mieszkaniowy dla celów oszukańczych. Mianowicie ogłosił on w różnych dziennikach, że ma 5-pokojowe mieszkanie do wynajęcia.

W krótkim czasie znalazło się wielu naiwnych, którzy zapłacili Franoszowi tytułem odstępnego 1 500 do 1 800 złotych.

Podczas rozprawy sądowej słuchano 8 poszkodowanych, którzy zeznali w jaki sposób Franosz obietnicami wyłudził od nich gotówkę. Nareszcie gdy gotówkę już od nich pobrał, ulotnił się do Niemiec, skąd powrócił dopiero po jakimś czasie.

Sąd skazał oskarżonego na 8 miesięcy więzienia.

Jak się dowiadujemy oskarżony nabrał ponadto jeszcze wielu innych poszukujących mieszkań w ten sam sposób. Za te przestępstwa w dniach najbliższych stanie on ponownie przed Sądem.

Odroczenie sesji kortezów
Jeszcze ciągle w Hiszpanji wre

PARYŻ, 10. 10. Z Madrytu donoszą: O godzinie 16.30 otwarto posiedzenie Kortezów. Posłowie skrajnej lewicy nie zjawili się na posiedzeniu. Przywódca Accion Populare, Jose Maria Gil Robles, zgłosił gniosek, domagający się odroczenia Kortezów do chwili powrotu normalnych stosunków. Wniosek wyrażał również zaufanie rządowi.

Kortezy po krótkiem posiedzeniu, trwającem zaledwie jedną godzinę, przyjęły wniosek Gil Roblesa, zawieszając posiedzenie do czasu powrotu normalnych warunków.

MADRYT, 10. 10. Policja aresztowała b. korespondenta „Berliner Tageblatt", Teodora Joela w chwili, kiedy usiłował zbiec samochodem do Francji. W towarzystwie jego znajdowała się korespondentka madrycka amsterdamskiego „Volksblattu" Rievera, która również została aresztowana. Joel oskarżony jest o branie czynnego udziału w powstaniu.

PARYŻ, 10. 10. Z Madrytu donoszą: W ciągu dnia wczorajszego aresztowano 250 osób i przeprowadzono szereg rewizyj. W Kordobie i Bilbao doszło do krwawych starć. Policja była ostrzeliwana z dachów. Jest kilku zabitych i rannych. W San Sebastian nastąpiło uspokojenie. W Alicante aresztowano burmistrza socjalistę.

Na froncie pracy

Pod przewodnictwem p. inż. Kossutha odbyła się konferencja w sprawie płac operatorów kinowych woj. śląskiego.

Ze strony pracowników występywał im. Zw. Metalowców Z. Z. P. poseł Kozubski zaś ze strony pracodawców p. Kiedroń.

W następstwie konferencji poszczególnym operatorom została przyznana podwyżka płac.

Do komisarza demobilizacyjnego w Katowicach zwróciła się dyrekcja kopalni Kleofas z wnioskiem o redukcję 100 robotników. Wniosek ten dyrekcja uzasadniła koniecznością unieruchomienia kilku pól górniczych. Cóż więc znaczyły wiadomości jakoby kopalnia Kleofas miała zostać obecnie całkowicie uruchomiona?

Fabryka Koetza w Mikołowie zatrudniająca 500 robotników znajduje się w bardzo opłakanem położeniu. Obecnie stan załogi zmniejszono na 200 osób. Fabryka nie otrzymuje pozatem żadnych kredytów a zaległości zarobkowe wynoszą obecnie kilka tysięcy zł.

Zarząd kopalni Richter otrzymał w tych dniach większe zamówienia, wobec czego ściągnął z turnusu 80 robotników.

Na kopalni Cecylja w Brzozowicach zredukowano ostatnio 30 robotników. Podobno zanosi się na całkowite zamknięcie tej kopalni.

Również i fabryka kotłów Fitzner w Siemianowicach wniosła prośbę do komisarza demobilizacyjnego o zezwolenie na redukcję 12 robotników. Redukcję dyrekcja motywuje brakiem zamówień.

Jak się dowiadujemy ma zostać unieruchomiony jeden oddział pieców cynkowych w hucie Hohenlohe. Dyrekcja motywuje unieruchomienie tego warsztatu pracy brakiem zamówień.

Rada Zakładowa zwoła w dniach najbliższych zebranie załogowe by zaprotestować przeciwko temu. Unieruchomienie tych pieców grozi redukcją lub turnusem około 100 robotnikom.

ZAWIADOMIENIE

DO CZŁONKÓW ZJEDNOCZENIA CHRZEŚCIJAŃSKICH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

W dniu 28 września odbyła się konferencja prezesów oddziałów Związku Górników, Związku Metalowców i Strażaków, na której prezes Musioł zakomunikował o pertraktacjach z Centralą Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego w Rzeczpospolitej Polskiej celem złączenia się z tą Centralą.

Równocześnie zakomunikował, że Dyrekcja Policji w Katowicach zabroniła prowadzić Zjednoczenie Chrześc. Zw. Zaw. na statutach zarejestrowanych przez Głównego Inspektora Pracy w roku 1927 a to z tego powodu, że w międzyczasie t. j. w grudniu 1933 r. nastąpiło połączenia z Z. Z. Z. i wobec tego musiałby być nowy statut zgłoszony. W toku obrad uzgodniono, że nowego statutu Zjedn. Chrześc. Zw. Zaw. nie zgłosi albowiem konferencja wypowiedziała się za przyłączeniem się do Centrali Ch. Z. Z. i przyjąć statuty odnośnych związków tej Centrali.

W wyniku konferencji z przedstawicielami Ch. Z. Z. w Warszawie nastąpiło ostatecznie porozumienie co do unifikacji wszystkich chrześcijańskich związków zawodowych z Centralą w Warszawe.

Wobec tego apelujemy do wszystkich członków aby nie dawali posłuchu ulotkom i namawianiom innych organizacyj, które wzywają naszych członków do przestępowania do innych związków zawodowych.

Wszystkie oddziały b. Zjednoczenia Chrześc. Zw. Zaw. wchodzą en blok do Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego Rzeczpospolitej Polskiej. Sekretarjat na Okręg Śląski mieści się tymczasowo w Katowicach II. ul. Krakowska 8, telefon nr. 34259.

Oddziały będą poinformowane o dalszej pracy okólnikami.

(—) Michał Musioł.

Ładny cyrk!
Ludzie łamią kości

Ubiegłego wieczoru o godz. 23-ciej po ukończonem przedstawieniu w cyrku Staniewskich w Katowicach w czasie, gdy widzowie opuszczali widownię załamała się trybuna.

W związku z tem doznały poważniejszych okaleczeń Gwóźdź Małgorzata i Gernierz Gertruda z Szopienic.

Przewieziono je do szpitala miejskiego w Katowicach, gdzie pozostały pod opieką lekarską.

Inni mniej okaleczeni o własnych siłach udali się do domu.

Winę wypadku ponosi Dyrekcja Cyrku z powodu wadliwej konstrukcji trybuny.

RADJO

KATOWICE, Czwartek 11 października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Słuchowisko dla dzieci 12.30 Poranek szkolny z Filharmonji Warszawskiej 13.05 „Z rynku pracy" 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Lekcja języka francuskiego 17.00 Komedja muzyczna 17.50 Pogawędka z dziećmi 18.00 Feljeton sportowy 18.15 Recital fortepianowy 18.45 „Co czytać" 19.00 Muzyka lekka 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Płyty 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Audycja muzyczna 20.55 „Jak pracujemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 21.55 Feljeton 22.10 Koncert reklamowy 22.25 — 23.30 Muzyka taneczna, w przerwie o 22.45 Prelekcja.

Mgła wrogiem marynarzy.

Statek najechał na mieliznę

Z Tczewa donoszą:

Jadący z Gdyni do Tczewa statek przybrzeżno - morski „San", będący własnością Tow. Polskiej Żeglugi Rzecznej Vistula, za tonął w odległości 3 kilometrów od Tczewa na pograniczu polsko - gdańskiem na przeciw polskiej wsi Czatkowy.

Statek wiozący 115 tonn towaru najechał wskutek mgły na mieliznę względnie główkę i rozpruł dno w trzech miejscach. Woda zalała

cała halę maszyn,

oraz magazyny w których był ładunek ka kao, herbaty, chemikalij do garbowania skór, żywicy, śledzi i tp. Prowizoryczne straty ocenia się na 8 tys. zł., które pokrywa zakład ubezpieczeń.

Tonącemu statkowi wyjechały z pomocą na statku „Faust" z Tczewa dwie ochotnicze straże pożarne. które w ciągu 8 godzin zdołały wypompować część zalewającej statek wody. Mocno uszkodzony statek, któ rym dowodził kpt. Małecki, przyholowano wraz ze zniszczonym towarem do Tczewa.

Do Piotrkowa przyjedzie kat.

Za co skazano Taladę na karę śmierci?

Piotrków 1.10 Przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie rozpatrywana była sprawa karna jednego z największych degeneratów i przedstawicieli świata występnego jakim jest bezsprzecznie zabójca swej kochanki Tomaszewskiej groźny apasz Władysław Talada.

Mieszkańcy m. Piotrkowa mają jeszcze świeżo w pamięci ohydną zbrodnię na Tomaszewskiej, której dopuścił się Talada łamiąc jej kilka żeber. Talada nieszczęsną kobietę udusił.

Usiłował przytem zamordować 18-letnią córkę Tomaszewskiej Józefę, z którą utrzymywał również Talada bliższe stosunki i był nawet ojcem jej dziecka

Maltretowana dziewczyna zdołała jednak wyrwać się ze szponów tego bandyty i ukryła się w Bełchatowie. Gdy Talada został aresztowany stawiła się do sądu i złożyła nadzwyczaj obciążające zeznanie.

Według zeznań Józefy Tomaszewskiej Talada był niezwykle groźnym dla otoczenia. Ją i matkę jej zmuszał

do kradzieży i nierządu.

Chodził na wyprawy bandyckie z niejakim Fudalą, który niedawno został zastrzelony Talada kradł nałogowo i maltretował oby dwie kobiety z któremi wspólnie zamieszkiwał.

Wśród szumowin miejskich i złodziei cieszył się Talada wielkim respektem z uwagi za jego wyjątkową siłę fizyczną i nieustraszoną odwagę.

Na rozprawie sądowej zachowywał się Talada prowokująco Miotał on tak groźne mi okrzykami i wyzwiskami, że przewodniczący kompletu sędziowskiego polecił od prowadzić oskarżonego do sali aresztanckiej.

Osadzony w więzieniu piotrkowskiem, w oczekiwaniu sprawy sądowej. Talada nie mógł pogodzić się ze swym losem i począł układać plan ucieczki On też był sprawcą nieudanego „buntu" więźniów kryminalnych w piotrkowskiem więzieniu, w czasie którego pragnął ucieczkę swoją zrealizować. Gdy mu się to nie udało, wziął się na inny sposób, i od pewnego czasu począł

symulować obłąkanie.

Jak się z przewodu sądowego okazało, Talada ma na swem sumieniu jeszcze także zabójstwo kolejarza w roku 1928 przy ul.Przedborskiej, którego dokonał z bandytą Fudalskim, zabitym potem w czasie obławy policyjnej.

Taladę skazano na karę śmierci przez powieszenie.

... i stara Rosja powstanie z popiołów

Menonici wierzą w powrót cara Mikołaja II

Ludzie, którzy uciekli od wojny na koniec świata.

Jedną z niezajmniejszych osobliwości wojny o Gran Chaco, która toczy się ciągle między Boliwją i Paragwajem, jest sytuacja, w jakiej znaleźli się Mennonici. Ironja losu sprawiła, że ludzie ci, którzy w myśl przykazań swojej wiary odmawiają spełnia nia powinności żołnierskiej i którzy, ucieka ją od wojen w Europie, wywędrowali do dzungli Gran Chaco. niemal odrazu po przy byciu do nowej „ziemi obiecanej" znaleźli się w bezpośredniem sąsiedztwie działań wojennych.

Mennonici mają już za sobą niejedną wędrówkę. Jest to stara sekta religijna, któ ra powstała w początkach protestantyzmu ... ycielem jej był Holender Menon, uczeń Lutra. Doktryna religijna tej sekty nie odbiega więc zbytnio od protestancyzmu niemieckiego, ale główna różnica polega na tem, że wyznawcom Menona nie wolno się bić. Założyciel tak bowiem postanowił, żeby zaprotestować podobno przeciw wojnom religijnym.

Pierwsze kolonje Menonitów powstały w obrębie dzisiejszej granicy holendersko-niemieckiej. Narażeni jednak na prześladowania spowodu odmawiania powinności wojskowej, postanowili wywędrować gdzie indziej. Nadarzyła się właśnie sposobność, gdy Katarzyna II ściągać zaczęła kolonistów niemieckich do Rosji.

Na Krymie udzielono im rozległe obszary ziemi do zagospodarowania, a zarazem carowa przyznała im specjalny przywilej, zwal niający ich od obowiązku noszenia broni. Gdy w r. 1874 wprowadzona została w Rosji powszechna służba wojskowa, delegacja Menonitów udała się do Petersburga i uzyskała od cara potwierdzenie danego im przez Katarzynę II przywileju.

Menonici zagospodarowali się na Krymie i potworzyli bogate osady i przeżyli w spokoju aż do rewolucji bolszewickiej. Z tą chwilą wszystkie ich posiadłości zostały skon fiskowane, a zarazem skasowano im przywi lej zwolnienia od służby wojskowej. Część Menonitów zdołała uciec i osiedliła się w Kanadzie razem z Duchoborcami. sektą po chodzenia rosyjskiego, która w swojej wie rze posiada dziwaczne przykazanie co do praktykowania nagości w pewnych okazjach i która z tego powodu napsuła wiele krwi władzom kanadyjskim.

Pozostała na Krymie reszta Menonitów została przez bolszewików uwięziona, spowodu stawiania biernego oporu i deportowana na Syberję do obozów koncentracyjnych, które otwarły się dla nich dopiero na interwencję Ligi Narodów w roku 1926.

Sowiety pozwoliły im wyemigrować, ale żadne państwo nie chciało im udzielić azylu ze względu na ich antyspołeczne wyznanie. Dopiero Paragwaj zgodził się ich przyjąć i udzielił im na osiedlenie się dżunglę w Gran Chaco, licząc, że ją częściowo wykar czują i zagospodarują.

Zaledwie jednak powstały tam pierwsze osady, gdy wybuchła wojna Paragwaja z Boliwją. W początkowym okresie walk ich terytorjum znalazło się pomiędzy linjami wojsk paragwajskich i boliwijskich, ale bitwy i starcia nie były nigdy groźne, tak że mienie Menonitów niewiele ucierpiało Później Boliwijczycy zostali odparci na zachód, tak, że linja bojowa biegnie dziś w odległości 200 klm. od osad Menonitów.

Paragwajczycy nie zmuszają ich do wojowania. Mogli się zagospodarować bez przeszkód, sprowadzili rodziny, pozostałe w Kanadzie, wykarczowali część dżungli. osuszyli bagna, pobudowali domy i uprawia ją rolę. Posiadają obecnie siedemnaście wio sek.

I znów przez dziwną ironję losu szybkie stosunkowo zagospodarowanie się w dżungli Gran Chaco uniemożliwiła im nie co inne go, jak właśnie wojna, od której uciekali zawsze i wszędzie. Swoje produkty sprzedają intendenturze paragwajskiej zaopatruj. w dużej mierze w żywność armję Paragwa ju. Ten pewny i zyskowny rynek zbytu stra cą, gdy wojna się skończy, pokój zostanie podpisany i 75.000 ludzi wojsk paragwajskich wróci do wnętrza swego kraju.

Menonici do dziś dnia zachowali swoją starą gwarę holendersko - niemiecką. — Znają również w większej części język rosyjski. Tradycje starej Rosji pozostają u nich dotąd bardzo żywe, przybierające nieraz naiwne formy. Wierzą jeszcze święcie, że car Mikołaj II nie zginął i że żyje gdzieś w niewiadomem miejscu, litując się nad dolą swego narodu. Jednego dnia, posiwiały od starości, wróci do Petersburga, wstąpi na tron z berłem carów w ręku i stara Rosja powstanie z popiołów.

In.

Ludzie o sercach z kamienia.

Potworne znęcanie się nad kotem.

Tomaszów Maz. 11.10 (Od wł. kor.) — Wielu ludziom zdaje się że stworzenia żyjące nie zasługują na naszą litość, że się nad niemi możemy znęcać bezkarnie i torturować je dowoli. Dla niektórych ludzi nawet torturowanie zwierząt sprawia jakąś

dziką sadystyczną rozkosz.

Na szczęście prawo otoczyło opieką do pewnego stopnia i zwierzęta i często nielitościwi ludzie za swe znęcanie się nad zwierzętami ponosić muszą kary. Oto nowy tego rodzaju wypadek:

Zamieszkali przy ulicy Majowej Gan dyn Marjan lat 35 i Przepióra Stefan lat 29 hodowali gołębie. Do gołębi tych zakradł się

kot sąsiadów.

Właściciele gołębi miast odpowiednio zabezpieczyć gołębnik, postanowili rozprawić się z kotem. W tym celu zastawili sidła w które oczywiście kot się złapał. Wymienieni wyżej "bohaterowie" postanowili wywrzeć na nieszczęśliwem schwytanem stworzeniu straszną zemstę. Zaczęli zatem w nieludzki spo sób torturować, ciągnąć go za nogi tylne, wtedy

gdy przednie były uwiązane,

tak że torturowanemu stworzeniu aż oczy z bólu wypłynęły nawierzch, na pysk wystąpiła piana, aż wkońcu ludzie-potwory porzucili skatowane i storturowane zwierzę, które po długich stra sznych męczarniach zdechło. Sprawa doszła do wiadomości władz policyjnych, które spisały odpowiedni protokół, poczem znalazła się na wokandzie sądu grodzkiego w Tomaszowie. Po rozprawie która całkowicie winę oskarżonych udowodniła obaj dręczyciele skazani zostali

po 20 zł. grzywny.

Ponieważ za podobne zbyt jaskrawe przestępstwo wyrok wypadł stosunkowo łagodny, oskarżyciel publiczny zapowiedział apelację.

Włamywacze splondrowali szkołę.

Zabrali z sobą kilkaset złotych.

Z Gdyni donoszą:

Szkoła powszechna w Gdyni przy ul. 10-go Lutego od łuższego już czasu nawiedzaną była przez złodziei, którzy kradli wiszącą w korytarzach garderobę.

W ciągu nocy onegdajszej do gmachu szkolnego dokonano włamania, które miało na celu już nietylko kradzież garderoby przez okno jednej z piwnic złodzieje

weszli do gmachu szkolnego

i znając dobrze plan i rozmieszczenie poszczególnych ubikacyj, udali się najpierw do kancelarji kierownika szkoły. Cała kancelarja została splondrowana i złodzieje zabrali przechowywane tu kilkaset złotych

Drzwi do kancelarji rozbili złodzieje przy pomocy siekiery. W podobny sposób włamali się następnie złodzieje do gabinetów geograficznego i przyrodniczego, gdzie zabrali różne przedmioty oraz pieniądze, jakie były w skarbonkach przeznaczonych dla zbierania składek na LOPP i drużyny har cerskie.

Złodziei nikt nie zauważył. Przypuszcza się, że byli to ci sami osobnicy, którzy odwiedzali gmach szkolny w celu

wykradania garderoby,

gdyż ślady ich „ roboty" wyraźnie wskazują. że gmach szkolny dobrze znali.

GDY NOYI POBIJE REKORDY...

Trochę dowcipu...

Kusociński, jak twierdzą pesymiści: skończył się. Natychmiast jednak znalazł się godny mistrza następca: p. Józef Noji.

Polska sportowa może zawołać:

— Le Kusy est mort — vive le Noi!

*

Narazie Noji jest jeszcze sobie zwykłym polskim wioskowym stolarczykiem ale niech tylko pobije jakiś rekord, a zaraz wszystkie państwa rozpoczną o niego walkę. I tak:

Finlandja powie, że jest, jak wszyscy szybkobiegacze Finem i nazywa się Noyi

Francja, że jest Francuzem, gdyż prababka jego za czasów Księstwa Warszawskiego zawarła znajomość z pewnym

napoleońskim grenadjerem

i nazywa się Noi (czytaj: Nua).

Niemcy, że mieszka za zieloną niemiecką granicą i nazywa się Neu (czytaj: Noj).

Anglicy, że jest synem Albionu i nazywa się Noy (czytaj: Not Aj).

Japończycy, że pochodzi z krainy wschodzącego słońca i nazywa się: No-Ji

Chińczycy. że nazywa się Noji - Noji.

A żydzi, że urodził się w Radomiu i nazywa się Icek Nojding.

Tak już jest na tym świecie, że przyznajemy się tylko do bogatych krewnych.

„Przeor Kordecki — Obrona Częstochowy".

Nowy polski film jest dziełem chrześcijańskiej wytwórni.

WARSZAWA 11.10 W połowie grudnia r. b. ukaże się na ekranie nowy polski film "Przeor Kordecki — obrona Częstochowy". Film ten jest dziełem polskiej i chrześcijańskiej wytwórni p. n. „Rymofilm", na czele którego stoi gen. Porzecki. Scenarjusz opracował i reżyseruje p. Puchalski.

Główne role graja w filmie: pp. Lili Zielińska, Łaniewska, Karol Adwentowicz (odtwarza postać o. Kordeckiego), Walter, Rygier, Brodzikowski, Suchcicki i inni.

Film "Przeor Kordecki" jest

już na ukończeniu,

robi wrażenie imponujące, strona artystyczna i to historyczne są doskonałe.

—×—

Buddyści w Londynie.

Rodowity Niemiec kapłanem hinduskim.

Według informacji gazet angielskich, odbyć się ma w najbliższym czasie, kongres buddystów w Londynie. Byłby to pierwszy w Europie kongres tego wyznania, gdyż dotychczas wyznawcy Buddy oddawali się jego czci przeważnie w Indjach Wschodnich. Tymczasem dowiadujemy się, że istnieje w Londynie dość

liczna "misja buddystyczna"

która wzniosła, w samem sercu Londynu, bo w Regent-Park, świątynię buddystyczną. Ciekawy szczegół, mianowicie że na wielkiej uroczystości i powszechnym zjeździe buddystów celebrować będzie rodowity Niemiec, który niegdyś nazywał się Müller, obecnie zaś, wyuczywszy się języka hinduskiego, osiadł po wieloletnim pobycie w Indjach, w klasztorze buddystycznym pod Berlinem, a przezwał się, już po nawróceniu na buddaizm, Tao-Chun. Tak więc jeden z pierwszych Europejczyków, jacy przyjęli buddaizm, celebrować będzie na pierwszym w Europie kongresie buddystycznym. Zaciekawia również, że kongres oczekuje przybycia licznych delegatów, jacy przybyć mają z Francji, Włoch, Szwajcarji, Austrji, Czechosłowacji, Rosji i Polski. W naszych kołach różnowierców i innych mniejszości, bardzo mało wiadomo

o polskich wyznawcach buddyzmu.

Wieści z Londynu dodają, że święty nia Buddy będzie na jego cześć i członków zjazdu wyperfumowana przeróżnemi, wonnościami przywiezionemi z Indji, Tybetu i wyspy Cejlon.

Czy rozrzutna miljarderka

może dobrze wychować córeczkę?

Do kogo powinna należeć Glorja Vanderbild, ośmioletnia niebieskooka wnuczka miljardera Vanderbilta? Pytanie to interesuje nietylko Amerykę i Paryż, ale i miejscowości kąpielowe na Riwierze, gdzie matka małej Glorji spędza co roku sezon zimowy w swych wspaniałych trzech willach. Do decyzji sądu w sprawie wychowania córeczki odniósł się nie ojciec dziecka, ale własna siostra pani Vanderbilt, żona jednego z królów przemysłowych Ameryki Witney'a.

Matka powierzyła małą Glorję przed trzema laty swej siostrze, która tak się przywiązała do niej, jak do własnego dziecka i nie chce się już

z nią rozłączyć.

Ponieważ nie chciała dobrowolnie zwrócić dziewczynki matka zaskarżyła ją o przywłaszczenie dziecka.

Pierwsza rozprawa musiała odbyć się w wielkiej sali, zgromadziło się bowiem w sądzie kilkaset członków plutokracji amerykańskiej. Obie bohaterki procesu powołały kilkudziesięciu świadków spośród elity nowojorskiej. To, co zeznały panie z najwyższego towarzystwa o kaprysach pani Vanderbilt, wystarczy do plotkowania klubom na 5 Ave nue na pół roku.

Mężczyźni, powołani na świadków od dawali

z galanterją hołd piękności

i zaletom towarzyskim młodej matki, ale zgodnie dochodzili do wniosku, że nie nadaje się ona na wychowawczynię małej dziewczynki. Dwaj adwokaci pani Witney w wywodzie prawniczym wykazali brak kwalifikacyj wychowawczych miljarderki.

Sensację wywołało wystąpienie żony króla bankowego Morgana, ciotki dziecka, którą powołała na świadka pani Vanderbilt. Wbrew oczekiwaniu oskarżonej.

Wygłosiła ona gwałtowną filipikę przeciw matce dziecka. W imieniu związku kobiecych klubów amerykańskich, którego jest prezydentką i wszystkich matek amerykańskich przestrzegała ona sędziów, aby nie składali losu małej Glorji w ręce jej matki. Przed trzema laty posłała pani Vanderbilt córeczkę z guwernantką do siostry i od tej chwili zupełnie

o dziecku zapomniała.

Dopiero w kilka miesięcy później zawiadomiła siostrę, że spowodu zamierzonych podróży po Europie i Afryce brak jej czasu na zajmowanie się córką.

Od tego lakonicznego oświadczenia minęły trzy lata, w czasie których matka ani razu nie zapytała o dziecko. Aż nagle teraz odkryła w sobie uczucia macierzyńskie i zażądała oddania córki. Dama, która równocześnie ubiera się w 13 salonach mód w Nowym Jorku, Paryżu i Nicei i która wydaje miesięcznie 20.000 zł. na toalety, nie będzie dobrą wychowawczynią. Posiada ona 11 własnych samochodów, 16 koni wyścigowych i dwa jachty.

Te pasje zabierają jej tyle czasu, że choćby nawet chciała,

nie znajdzie czasu dla córki.

Jako dowód rzeczowy przedłożyła pani Morgan sądowi rachunek modniarski, opiewający na 600 dolarów za 2 kapelusze pani Vanderbilt. Opinja jest po stronie pani Witney, ale niewiadomo, jak sprawa dalej się ukształtuje.

Piękna wyspa na oceanie Indyjskim.

Urok Réunionu.

Konglomerat ras i narodów.

St. Denis, w październiku

Przed wszystkiemi innemi wyspami oceanu Indyjskiego wyspa Reunion (dawniej Bourbon) posiada sławę cudownej, malowniczej przyrody. Klimat jest bardzo łagodny, zbliżony do klimatu nicejskiego, krajobrazy zaś, niezwykle majestatyczne i wspaniałe, przykuwają oczy swemi widokami. Śnieżne szczyty jej sięgają

wysokości 3000 metrów,

pasma gór rozkładają się amfiteatralnie a także obfitują w liczne źródła mineralne, o własnościach wód Vichy i Aix-les-Bains. Na zboczach gór — wygasłych wulkanów, obfita roślinność jaśnieje we wszystkich odcieniach zieleni. Wzgórza łagodnym spadkiem przechodzą w wybrzeża, pokryte pięknemi lasami. Wiatr od morza łagodzi upał, panujący na nizinach.

Na południu wyspy czynny jeszcze wulkan Fournaise, co roku ściąga turystów z wysp sąsiednich. Wybuchy wulkanu istotnie przedstawiają wspaniałe widowisko; dwa lata temu z wysokości wulkanu

płynął ognisty potok

szerokości jednego kilometra, wpadając do morza w kształcie olbrzymich, ognistych pióropuszy.

Auta, bardzo rozpowszechnione na wyspie, przenoszą turystę w ciągu kilku godzin z wybrzeży, gdzie rosną drzewa owocowe i liany, na wzgórza z pastwiskami, przypominającemi landy Bretanji, i z mglistym klimatem tej prowincji Francji. Dzięki tym różnorodnym strefom klimatycznym widzimy również na Reunion połączenie różnorakiej roślinności; owoce europejskie i egzotyczne, wrzosowiska i palmy.

Malowniczość górskich miejscowości kusi do wycieczek, podczas których spotyka się różne okazy ludności, najrozmaitsze rasy i typy; Chińczyków, Hindusów, Malajczyków, Arabów, Kafrów z Mozambiku i Murzynów z FGwinei.

We wsiach górskich, oddalonych o całą dobę pieszej drogi od głównych osiedli centrum wyspy, spotkać można potomków pierwotnych mieszkańców wyspy, i jak opowiadano nam, nawet ludzi białych— dzikusów, potomków pierwszych kolonistów.

Przyznać trzeba, że piękność ras na Reunion, niejednokrotnie opisywana przez podróżników i pisarzy, zadziwić musi każdego turystę. Mieszkańcy biali są potomkami związków ludności dwu prowincyj francuskich — Bretanji z Prowancją. Spotkać więc można w jednej rodzinie jasnowłose typy o błękitnych oczach, a obok czarnowłose z płomiennemi, czarnemi oczyma.

Związki Chińczyków z Hindusami wytworzyły typy metysów o przedziwnym uroku i oryginalnej urodzie.

Hodowla trzciny cukrowej stanowi główną produkcję wyspy Reunion obok kawy Bourbon. Również hodowla kwiatów pachnących dla celów przemysłu perfumeryjnego stanowi jedno z głównych zajęć ludności niezwykle pracowitej i uzdolnionej.

Grzybowski.

Z wytwornej limuzyny do taksówki.

Szofer Stawiskiego skarży się na przyjaciół swego dawnego pana.

W Paryżu opowiadają teraz ciekawą anegdotę: Pewien cudzoziemiec przyjeżdża do Paryża, bierze na dworcu taksówkę, jedzie do hotelu, oddaje tam swój kufer, lecz wsiada potem natychmiast spowrotem do taksówki i każe szoferowi obwozić siebie po Paryżu i pokazywać sobie

wszystkie jego osobliwości.

Szofer rusza w drogę. Pokazuje cudzoziemcowi najpierw wielkie place i słynne budowle, potem jedzie do ministerstw, zatrzymuje się również przed eleganckiemi domami prywatnemi. Tam opowiada swojemu pasażerowi liczne intymne historje z życia mieszkańców tych domów, przeważnie wybitnych osób.

Cudzoziemiec jest zdumiony wszechstronną znajomość Paryża u tego szofera taksówki. Nie mógł znaleźć lepszego przewodnika. Kiedy więc wysiada i po zapłaceniu taksy za jazdę, dodaje szoferowi

jeszcze tęgi napiwek,

zapytuje go, skąd ma takie doskonałe wiadomości. Wówczas szofer robi tajemniczą minę i szepcze cudzoziemcowi do ucha: „Byłem przez wiele lat prywatnym szoferem Aleksandra Stawiskiego".

Anegdotę tę opowiadają sobie obecnie w Paryżu i choćby niewiele w niej było prawdy, jedno jest z pewnością prawdziwe, że były szofer Stawiskiego jeździ od kilku dni taksówką po Paryżu. Nazywa się Eugene Barthy, jest Rosjaninem z pochodzenia.

Napisał już nawet swoje pamiętniki, które ukazały się w pewnym wielkim dzienniku paryskim.

Człowiek ten, który siedział dawniej przy kierownicy wspaniałej, luksusowej limuzyny, czekającej zwyczajnie na swego pana przed holami najwytworniejszych hoteli świata, jeździ teraz taksówką. I nierzadko był z pewnością świadkiem, jak Stawiski nabierał któregoś ze swoich wspólników, gdy Stawiski miał zwyczaj załatwiać najważniejsze swoje „interesy"

w czasie jazdy samochodem.

Niejedno doleciało do uszu p. Barthy, lecz był on osobą zaufaną, a nie zwyczajnym szoferem. Wie z pewnością niejedno, lecz co mu z tego przyjdzie? Obecnie może narzyć przy kierownicy swego samochodu jedynie o minionej wspaniałości.

Lecz Barthy nie jest wcale marzycielem Dziennikarzom, dla których jest upragnionym materjałem do sensacyj, opowiadał o rzeczach bardzo realnych. Z końcem grudnia 1933 r. wiózł jeszcze panów Hagotte i Dubarry, oskarżonych przyjaciół Stawiskiego. Wszyscy robili mu wielkie przyrzeczenia, że zaprotegują go u pewnej wybitnej osobistości jako szofera, ale zarówno ci, jak inni „dobrzy znajomi" Stawiskiego nie dotrzymali nigdy swoich przyrzeczeń. Nic dziwnego, bo w więzieniu mieli znacznie ważniejsze zmartwienia.

Żył więc przez pół roku z skąpych oszczędności które uskładał sobie od roku 1930, gdy został szoferem Stawiskiego.

Ale jeszcze przed upadkiem Stawiskiego musiał pan Barthy ofiarować wiele ze swoich oszczędności. „W ostatnich miesiącach opowiada — musiałem zapłacić z własnej kieszeni za benzynę, smary i wiele innych rzeczy. Jeździliśmy do Genewy, Orleanu, Ostendy i pieniądze moje rozpłynęły się szybko. Teraz nie mam nic, a od kilku dni jeżdżę taksówką. Nikt nie chce mnie wziąć pan rozumie: „szofer Stawiskiego".

Na pytanie, czy wróciłby do swojego dawnego pana, gdyby ten żył, odparł z zapałem: „Gdybym go zobaczył,

uścisnąłbym mu rękę

i wstąpiłbym natychmiast do służby u niego.

Składajcie ofiary na powodzian

Fuzja stowarzyszeń polskich kompozytorów scenicznych.

Akt zjednoczenia podpisany.

Jak nas informują z oddziału Związku Aktorów i Kompozytorów Scenicznych, Z. A. I. K. S., został podpisany akt zjednoczenia wszystkich istniejących na terenie całego Państwa stowarzyszeń kompozytorów polskich ze Związkiem Autorów i Kompozytorów Scenicznych Z. A. I. K. S.

Na zasadzie tego aktu, członkowie dotychczasowych stowarzyszeń stają się członkami Z. A. I. K. S-u. Tem samem Z. A. I. K. S. na terenie Polski i zagranicy skupia w swem ręku pełnię praw inkasa dla wszystkich twórców polskich w dziedzinie zarówno poważnej, jak i lekkiej muzyki, oraz w zakresie wykonań publicznych i nagrań na instrumenty mechaniczne.

22 MILJONY BEZROBOTNYCH W AMERYCE

Według oficjalnych danych, w połowie bieżącego roku na terenie Stanów Zjednoczonych otrzymywało zasiłki około 16 miljonów bezrobotnych. Od lipca r.b. liczba ta stale wzrasta i w zimie jak obliczają, wynosić będzie przypuszczalnie około 22 miljony osób.

Metody walki z bezrobociem.

Sukces Polski na międzynarodowym zjeździe

pracowników umysłowych w Londynie.

W dniach 21—27 września odbył się w Londynie doroczny 12-ty Kongres Międzynarodowej Konfederacji Pracowników Umysłowych CITI. w którym z ramienia Unji Pracowników Umysłowych wchodzącej w skład tej organizacji międzynarodowej wziął udział p. Wiktor Kościeński. piastujący w r. b. mandat prezesa CITI.

Kongres rozpatrywał szereg ważnych zagadnień i powziął uchwały spośród których na szczególne uwzględnienie zasługuje rezolucja wskazująca metody walki z bezrobociem pracowników umysłowych.

Przyjęte zostały cztery polskie referaty, zgłoszone na Kongresie. Jedną z najważniejszych spraw załatwionych przez Kongres były wybory do Komisji Doradczej Pracowników Umysłowych przy Międzynarodowem Biurze Pracy w Genewie, w której C. I. T. I. posiada 5 mandatów, z których 3 stałe zarezerwowane dla przedstawicieli krajów, uznanych za t. zw. wielkie mocarstwa, 2 pozostałe zaś poddane turnusowi co dwa lata bez prawa ponownego wyboru na bezpśrednia następującą kadencję. Unja Pracowników Umysłowych, która przed dwoma laty uzyskała mandat, podlegający turnusowi w r. b. została wybrana na miejsce stałe obok delegatów Anglji i Francji, przez co zostało stwierdzone, iż na terenie międzynarodowego ruchu zawodowego pracowników umysłowych utrwala się przekonanie o mocarstwowem stanowisku Polski i prawie jej przedstawicieli do stałej reprezentacji w instytucjach genewskich.

Mężczyzna w kobiecej bluzce.

Tajemnice nocnego dancigu.

Warszawa, 11. 10. — Cyganerja — to nie najniewłaściwsza nazwa dla określenia trybu życia „artystów". Dowiodła tego rozprawa sądowa o wyczyn, jakiego nie powstydziłby się żaden ulicznik.

W dancingu nocnym „Narcyz" tańczy zawodowy mistrz akrobatyki tanecznej, Franciszek Lewandowski z Bydgoszczy, którego złe nawyki rozpatrywane były przez sąd z okazji

drażliwego zatargu

z przyjacielem, Władysławem Kubaszewskim.

Otóż między obu panami coś było, o czem wolelibyśmy nie mówić.

Obaj są to przystojni młodzieńcy, dbający przedewszystkiem o swą powierzchowność. Widać więc, że są starannie upudrowani, uróżowani i mało brakuje, by mieli ukarminowane usta. Perfumy pachną od nich na sto kroków.

Na p. Lewandowskiego była kiedyś zwrócona uwaga policji, przypuszczalnie w związku z jego ekstrawagancjami mającemi odpowiednik w przepisach obyczajowych. Nie przeszkadza mu to jednak być żonatym i występować wspólnie z małżonką na parkiecie dancingu.

Partner jego, to śpiewak Opery Ludowej, odtwórca głównej roli w Halce.

Kiedyś panowie poróżnili się o drobny napozór szczegół, dla nich mający jednak

głębsze znaczenie.

Kubaszewski nie chciał powiedzieć swemu partnerowi, dokąd i z jakim znajomym idzie na spacer. Rozzłościło to tak Lewandowskiego, że jednem uderzeniem pięści wybił swemu partnerowi oko.

Stanąwszy za to przed sądem okręgowym, starał się wszystkie szczegóły stosunków, łączących go z Kubaszewskim ukryć przed przenikliwością sędziego. Nie na wiele to mu się jednak zdało...

Furore wywołało w sądzie pojawienie się przyjaciela obu przyjaciół, z zawodu muzyka, który w strojach zdradza zniewieściałość. Miał on na sobie bluzkę kobiecą, jedwabną,

kokieteryjnie włożoną,

z dekoltem i robił wrażenie przebranej za mężczyznę wesołej panienki.

Sąd skazał Lewandowskiego na 1 rok więzienia, z zawieszeniem oraz zasądził powództwo cywilne na rzecz poszkodowanego w wysokości 300 zł. miesięcznie.

NAJWIĘKSZE ZAKŁADY METALOWE NA ŚWIECIE W Z S R R.

Donoszą z Moskwy, że w dniu 29 września r. b. uruchomione zostały całkowicie znajdujące się w budowie od 1930 r. zakłady hutnicze i metalowe w Kramatorskaja. Zakłady te będą największem przedsiębiorstwem przemysłowem na świecie i przewyższą znacznie zakłady Kruppa i koncernu amerykańskiego United States Steel Company.

Część fabryki pracuje już od początku bieżąc. roku i zatrudnia obecnie 15.000 robotników. Już w najbliższych miesiącach załoga robotnicza zakładów w Kramatorskaja osiągnie cyfrę 23.000 robotników. Zakłady produkują w pierwszym rzędzie maszyny i wyroby metalowe, które do niedawna dostarczane były Rosji Sowieckiej przez zakłady Kruppa i „Demag". Obecnie rząd sowiecki spodziewa się, że dostawy tych firm zagranicznych będą zbędne.

PRODUKCJA SAMOCHODÓW W Z S R R WYNOSI 17,5 TYS. NA KWARTAŁ.

W ciągu 3-ego kwartału r. b. sowiecki przemysł samochodowy wyprodukował 17,5 tys. samochodów.

W ciągu pierwszych trzech kwartałów r. b. dostarczono na rynek 51.7 tys. samochodów, czyli więcej niż w ciągu całego r. ub. kiedy produkcja wynosiła 49.7 tys. sztuk.

Waluty, dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

LONDYN .— ZNIŻKUJE.

Kursy dewiz europejskich kształtowały się niejednolicie.

SŁABSZE USPOSOBIENIE DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych obroty były dość ożywione. Po niezmienionych cenach nabywano Dolarówkę oraz 4% Poż. Inwestycyjną zwykłą i seryjną. 3% Poż. Budowlana zaś straciła 5 gr. na sztuce.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 47.95, Dolarowa 53.50, Inwestycyjna 116.75, Inwestycyjna seryjna 119.50, Konwersyjna 68.25, Kolejowa 63.50, Dolarowa 74.00, Stabilizacyjna 76.88, 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B. G. K. 83.25, 8% B. G. K. 94.00, 7% Obl. B. G. K. 83.25, 8% Obl. B. G. K. 94.00, 8% Obl. Bud. B. G. K. 93.00, Przemysłu Polskiego 76.75, 4½% Ziemskie w Warszawie 55.25, 8% Ziemskie w Warszawie 53.25, 5% L. Z. m. Warszawy 72.25, 5% L. Z. m. Warszawy 1933 r. 63.38, 6% m. Warszawy 8 i 9 em. 60.75, 5% m. Lublina 47.00, 5% m. Siedlec 42.00, 5% m. Łodzi 54.75

ŻYWSZE OBROTY AKCJAMI.

Na zebraniu giełdy akcyjnej panował nastrój cokolwiek bardziej ożywiony. Przedmiotem tranzakcyj oficjalnych było sześć gatunków papierów dywidendowych.

AKCJE.

Bank Polski 94.75, Lilpop 10.00, Norblin 31.50, Ostrowieckie serja B 21.00, Starachowice 14.00 — 13.90, Haberbusch 34.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 10. 10. — Kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: pszenica jara, czerwona szklista 20.50 — 21.50, mąka pszenna gat. I lit. B 0-45% 34.00 — 36.00, mąka żytnia I gat. 0-55% 25.00 — 26.00, mąka razowa 10.00 — 20.00.

POZNAŃ, 10. 10. — Ceny orjentacyjne: żyto — nienotowane, pszenica 17.50—18.00, mąka żytnia I gat. 0-55% 22.75 — 24.25, mąka razowa 0-95% 18.75 — 20.25, mąka pszenna I gat. lit. A 20% 32.00 — 35.00.

M. G. EBERHART.

OFIARA CHIRURGA

2 POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. ◆◆◆◆ PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

— To pani — rzekła. — Dr. Harrigan zostawił dla pani polecenie. Wpadł na chwilę. — Popatrzała z zainteresowaniem na pakiecik w mojej ręce. — Przyniosła pani?

— Chińską tabakierkę, Tak. Chociaż miałam trudności z gospodynią Melady'ego. Posądziła mnie o chęć kradzieży.

— Proszę o instrukcje od Harrigana. Powiedział, że zajrzy znów koło północy. Ciekawa jestem tego cacka.

Wzięłam list od doktora i przeczytałam szybko. Informował mnie krótko, że zostawił na karcie wskazówki, dotyczące przygotowania mego pacjenta do operacji, wyznaczonej na rano i że wpadnie znów przed północą. Jego malutki, staranny odpis był tak dalece nie w harmonji z fizycznym ogromem i innemi cechami, że zawsze się temu dziwiłam.

— Dziwne, że zadał sobie fatygę pisania listu — zauważyłam odniechcenia. Nancy wzruszyła ramionami.

— No, chyba! Taki ważny pacjent, jak Piotr Melady... Niech mi pani pokaże tę tabakierkę, panno Saro.

Dlaczegóż nie miałam pokazać? Wyjęłam z bibułki niebieskie cacko, obejrzałam jeszcze raz i postawiłam na szklanym blacie biurka.

— Jaka maleńka — zdziwiła się Nancy, dodając szeptem: — I jaka śliczna! Wygląda jak flakonik!

Rzeczywiście starożytne cacko było ślicznie i aby się na niem poznać, nie trzeba było znawcy. Mieściło się w dłoni, a było wykonane misternie z pięknego, błękitnego kamienia, nakrapianego zlekka złotem (jak się później dowiedziałam, lapis lazulli) w kształcie owocu granatu z liśćmi. Tak mnie objaśnił Piotr Melady. Podług mnie mogło to być równie dobrze zwyczajne jabłko. U okrągłego koreczka z różowego trumalinu wisiała malutka łopatka z kości słoniowej.

Tak, było się czem zachwycać. Patrząc na starożytne, malutkie chińskie dzieło sztuki, kontrasujące w dziwny sposób z amerykańskiem higjenicznem, szpitalnem biurkiem, zaczęłam znów myśleć o rękach.

Jakie ręce obejmowały ten klejnot? Jakie ozdobne paznokcie pukały w jego rzeźbione wypukłości? Oczywiście ręce Mandżu. Wystarczyło spojrzeć na cacko, żeby poznać, że było przeznaczone dla książąt, dla długich, wysmukłych, gładkich rąk Mandżu, tajemniczych, mądrych i przebiegłych.

— Jaki śliczny — szepnęła znów Nancy. Oczy jej błyszczały, z twarzy zniknął wyraz znużenia. Upuściła pióro, które potoczyło się po biurku, znacząc swą drogę wąziutką smużką atramentu, dotknęła delikatnemi paluszkami flakonika i wkońcu wyjęła koreczek. W ruchach jej przebijało uroczyste namaszczenie.

— Niech pani patrzy — rzekła z przejęciem. Jaka zabawna ta łopateczka z kości słoniowej. Zupełnie jak malutka łyżeczka. Skąd Piotr Melady wytrzasnął to cudo?

— O, on kolekcjonuje artystyczne przedmioty, które mu się podobają. Ma taką manję — objaśniłam trochę tatywnie, gdyż właśnie tego dnia Piotr uraczył mnie długim monologiem na temat swoich zbiorów. — Faktyczna wartość przedmiotu nie ma dla niego znaczenia. Bierze to, co mu wpadnie w oczy. Jego kolekcja wachlarzy była bardzo głośna. A poza muzeami nikt nie może się pochwalić takim zbiorem tabakierek jak on. Jeżeli cię interesuje jego konik, to pytaj. Jestem dobrze poinformowana.

Nancy ma tuż koło ust śliczny dołeczek, mający własność przyśpieszania bicia męskich serc. I teraz ukazał się przelotnie i zniknął.

— Upał wpływa na panią zgryźliwie —rzekła, odsuwając flakonik w moją stronę i wspierając się na łokciu. — Mieliśmy dziś podły dzień. Mam nadzieję, że w nocy trochę się ochłodzi. Powietrze jak ugotowane.

O siatkę w oknie za jej plecami trzepnęło coś nagle z głośnym brzękiem. Drgnęła nerwowo i obejrzała się przez ramię.

— O! te wstrętne chrabąszcze! Już czerwiec, a one jeszcze są. Wciąż mi się tu obijają o parawan. Nie wiem co się dziś ze mną dzieje, że jestem taka zdenerwowana.

— To upał — zauważyłam tonem współczucia.

— I wilgoć. Naturalnie, że wilgoć — podkreśliła niemal z irytacją. — Wszystko czego się dotknę, jest mokre i lepkie.

W głębi korytarza rozległo się lekkie stuknięcie, oznaczające zapalenie lamki sygnałowej. Obejrzałyśmy się obie.

Mój pacjent — rzekłam. Nancy ujęła znów za pióro, a ja zabrałam chińską tabakierkę i skierowałam się ku pokojowi Nr. 309.

Mój pacjent, podparty wbrew zakazowi lekarza na kilku poduszkach, palił długie, czarne, obrzydliwie, wonne cygaro, którego dym zakręcił mi w nosie od progu.

No! — odezwał się. — Przyniosła pani tę tabakierkę?

— Owszem.

Piotr Melady miał dobrą pięćdziesiątkę, rzadkie, nieokreślone, płowe włosy i ostro zacięte usta. Przytem był drobny i nikły. Ostatnio chorował bardzo poważnie, chociaż się na to nie zgadzał. Palił cygara, drwił z lekarzy i pielęgniarek i prowadził wojnę z córką i zięciem po staremu zaciekle.

— Długo się pani guzdrała — mruknął cierpko. — Proszę mi to dać — dorzucił, wyciągając rękę i spoglądając na mnie przebiegle. — W tym gołym szpitalnym pokoju niema nic takiego, coby mogło radować wzrok.

Wyjaśnienie to nie było ani pochlebne, ani, jak się później okazało, zgodne z prawdą. Nie z głodu estetycznych wrażeń posłał mnie tak nagląco mój pacjent po chińskie cacko. Odrazu mi się tak zdawało, ale się z tem nie wygadałam. Pacjentom wolno mieć fantazje.

Szczupła, tępopalca ręka, porośnięta z wierzchu delikatnym, płowym włosem, sięgnęła drżąco po tabakierkę. Gdy wyszłam z łazienki, gdzie kładłam biały, szpitalny czepek. Piotr wpatrywał się chciwie w błękitny flakonik, obracając go w palcach i mrużąc oczy przymglone dymem z cygara, które trzymał mocno w zębach.

— Dr. Harrigan był u pana? — zapytałam odniechcenia, zabierając mu zręcznie jedną poduszkę i zniżając wezgłowie do poziomu, zbliżonego do nakazu doktora.

Spuścił oczy, ale nie zaprotestował.

(D. c. n.)

Nocne wizyty lamparta.

Trupy z wyrwanem sercem.

Z środkowego Konga przyszła wiadomość o zdumiewającem wydarzeniu. Sąd w Wamba skazał kilku tubylców na śmierć, ponieważ zakradli się w przebraniu pantery do sąsiedniej wsi i uprowadzili, a potem zjedli jednego z jej mieszkańców. To nie jest bajka, lecz tekst oficjalnego zawiadomienia.

Władzom nie udało się jednak załatwić dotąd takich spraw w sposób rycerski. Należy się tylko spodziewać, że próba ich nie będzie pierwszą i ostatnią. Bo wypadki te są w dżunglach Afryki

bardzo częste.

W odległości dwóch dni lotu od nas rozgrywają się dramaty, których tajemnicy i porurej mistyki nie zgłębią nigdy prawnicze protokóły.

Dramaty te poprzedzają zwyczajnie prologi. Pewnego rana znajdują mieszkańcy wsi dokoła pewnej chaty ślady lamparta, który rozgrzebał tam w nocy ziemię. Odciski jego łap są widoczne, mimo to wywołuje ogólne zdumienie fakt, dlaczego psy nie wyły i bydło pozostało nietknięte.

Następnego dnia mieszkańcy stwierdzają, że lampart był powtórnie. I to krążył dokoła tej samej chaty, co poprzedniej nocy. Widocznie uważał się na jej mieszkańców. Ci zaczynają się niepokoić tem poważnie, tem bardziej, gdy przekonują się w ciągu następnych nocy, że zwierz wraca uporczywie do ich chaty, krąży dokoła niej i uderza

łapami o jej ściany.

Upływa potem kilka dni spokojnie, aż pewnego rana mieszkańcy wsi stwierdzają z przerażeniem, że w ciągu nocy rozegrał się drugi akt dramatu. Drzwi chaty leżą na ziemi, mieszkańcy ich zniknęli. Ślady napastnika są bardziej widoczne niż dotychczas. Są to ślady krwi, które wiodą do lasu.

Akt trzeci dramatu, to ściganie morderczego zwierzęcia. Trwa ono kilka dni i kończy się odnalezieniem trupa ofiary.

Zwyczajnie brak trupowi głowy, ramiona są wyrwane. W piersiach znajduje się wielka dziura. Wyrwano z nich serce.

Dotąd nic nie przemawia przeciw temu, że

morderca jest pantera.

Dowodzą tego ślady. Upór, z jakim zwierzę czyhało na swoje ofiary, nie jest czemś niezwykłem.

Atak nocny jest zgodny ze zwyczajami drapieżców. A po oględzinach zwłok zamordowanych ofiar łatwo stwierdzić na ich ślady pazurów.

Gdy się jednak zacznie badać sprawę dokładniej, dochodzi się do zupełnie nieoczekiwanych wyników. Pod jakiemś drzewem można z łatwością znaleźć zakopane brakujące części trupa. Albo można odkryć jamę, w której spoczywają zwłoki zamordowanego. Wtedy okazuje się, że morderstwo nie było dziełem lamparta.

Powstało ono na tle dzikich obyczajów ludożerczych. Morderca naśladuje swój zwierzęcy wzór do najdrobniejszych szczegółów. Lecz zabija swoją ofiarę nie z zemsty lub nienawiści, lecz bote,

aby ją zjeść.

Skórę lamparta przywdziewa poto, aby napędzić swojej ofierze strachu, dlatego, ponieważ odczuwa pewnego rodzaju dumę, że jest tak zręczny jak lampart lub tygrys. Nie odczuwa on wcale moralnych skrupułów z popełnia morderstwo. Zabicie człowieka jest dla niego tem samem, co zabicie lwa.

Z chwilą gdy dziki wdzieje na siebie skórę pantery lub i lamparta, ogarnia go niejako

duch tego zwierzęcia.

Jego zmysły i instynkty zaostrzają się, jego popędy rosną, potrzeba krwi wzmaga się. Popełnia wówczas najokrutniejsze czyny w stanie mistycznego transu. Tubylcy są zresztą przekonani, że są ludzie, będący jakby połączeniem zwierzęcia i człowieka, a więc ludzie-lwy, ludzie-pantery, ludzie-hyjeny. Jeszcze do dzisiaj wywołuje w Afryce grozę opowiadanie o pewnej Nubijce, która zamieniła się pewnej nocy w lamparcicę z błyszczącemi oczyma i ostremi pazurami.

Zatańczmy „cariocę"!

Nowy Jork szaleje za nią.

Corocznie z początkiem sezonu gromadzą się mistrzowie sztuki tanecznej z Paryża, Londynu, Nowego Jorku i Wiednia, aby wspólnie wymyśleć

nowy szlagierowy taniec

który rozbudziłby zainteresowanie szerokiej publiczności dla sztuki choreograficznej.

W tym roku wybór padł na „cariocę", taniec importowany przez Amerykę z Kuby i tańczony obecnie w Nowym Jorku z niesłychaną namiętnością. Taniec ten namiętny i żywy a jednocześnie łatwy do opanowania, rozpowszechni się niewątpliwie szybko w Europie i będzie się cieszył

wielką popularnością

Carioca, której charakter trudno słowami określić, jest czemś pośredniem między rumbą a tangiem, a tańczy się przy dźwiękach szybkiego foxtrotta. Dodać jeszcze należy, że mimo temperamentu odznacza się carioca delikatnością i wytwornością ruchów.

Wogóle należy zaznaczyć, że tegoroczny sezon taneczny stoi pod znakiem przyzwoitości. Nawet dawne tańce doskonale już wprowadzone, zostaną jakby wyszlachetnione i wydelikacone w kierunku jaknajdalej idącej elegancji i poprawności. Kongres mistrzów tańca uznał za zbrydkie wszystkie niepotrzebne i gwałtowne ruchy, poruszanie się zbyt gwałtowne wyrzucanie nóg i t. d. Angielski styl taneczny, najwyższą wytworność ruchów — oto naczelne nieubłagane prawo sezonu 1934-35.

Miasto pomyślnych wiatrów i pięknej pogody.

Szczęśliwe Buenos Aires.

NAJBOGATSZY GRÓD AMERYKI ŁACIŃSKIEJ.

Stolica Argentyny, która w dniach najbliższych gościć będzie 32 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, należy do najstarszych hiszpańskich osiedli Ameryce Południowej. Akurat w roku przyszłym przypada 400-lecie założenia

pierwszych fundamentów

pod to dziś jedno z największych i najbogatszych miast Ameryki łacińskiej.

Ściśle w dniu 2 lutego 1535 roku przy ujściu niewielkiej rzeczki nazwanej później Riachuelo (rzeczka) zarzucił kotwicę, żeglujący na czele czternastu okrętów w poszukiwaniu nowych ziem dla korony Karola V późniejszy pierwszy gubernator tego kraju, Don Pedro de Mendoza. Wyładowawszy i dzięki Bogu złożywszy za szczęśliwą podróż zakładanemu nowemu osiedlu Don Pedro de Mendoza nadał miano "Ciudad de Neustra Senora de loi buenos vientos y de los buenos aires" (Miasto Matki Bożej pomyślnych wiatrów i pięknej pogody) zarówno w podzięce za przyjazne warunki podróży, jak i dla zaznaczenia że przybył na to miejsce w uroczystość N. Marji Panny. Później nazywano to miasto także "Ciudad de la Trinidad de los buenos aires", aż pozostała dzisiejsza skrócona nazwa: Buenos Aires. Przypisywanie tej nazwy legendarnemu odezwaniu się Santo Garcia, jednego z dowódców statków Mendoza: "que buenos aires son les de este suelo!" (co za doskonałe powietrze jest w tem miejscu) nie wytrzymuje krytyki, bo choć klimat jest tu doskonały, nie wyróżnia się on specjalnie spośród klimatów

pobrzeży Argentyny i Paragwaju.

Pierwsi mieszkańcy Buenos Aires nie długo tu popasali. Niepokojeni ciągle przez okolicznych Indjan, przenieśli się wgłąb kraju do Paragwaju, głównie do świeżo założonego miasta Asuncion. Około 1580 r. pokonawszy Indjan, odbudował założone przez Mendozę miasto Juan de Garay, którego uważać należy za drugiego założyciela Buenos Aires. Powrotną falą przybyli do niego osadnicy z Paragwaju i miasto, liczące za czasów Garagaya około 300 mieszkańców, poczęło się odtąd, coprawda wolno, ale stale, rozwijać. Rozwój ten postępowałby zapewne szybciej, gdyby nie paraliżująca gospodarczy rozwój kraju polityka Hiszpanji. W tym czasie nad brzegami Paragwaju powstało doskonale zorganizowane i administrowane teokratyczne państwo jezuitów, przybyłych dla nawracania pogan w początkach 17 wieku. Tam dążyli wszyscy, którzy

pragnęli kultury

i gospodarczego dobrobytu, na wybrzeżach zatoki La Platy i w Buenos Aires pozostali albo nędzarze, albo wykolejeńcy, żyjący głównie z korsarstwa i przemytnictwa. Po wygnaniu w 1767 roku jezuitów, co spowodowało całkowity kulturalny i gospodarczy upadek administrowanego przez nich kraju, znów punkt ciężkości interesów kraju przeniósł się do Buenos Aires. Utworzone to stało nowe vice-królestwo, obejmujące dzisiejszą Argentynę, Paragwaj, Urugwaj, i Boliwję ze stolicą w Buenos Aires. Wkrótce, w maju 1810 w mieście tem

wybuchło powstanie,

usunięto vice- króla, a sześć lat później ogłoszono całkowitą niezależność t. zw. Zjednoczonych Stanów Rio de la Plata. Odtąd rozwój miast począł postępować szybko naprzód. Buenos Aires, liczące w 1810 r. 46 tysięcy mieszkańców, posiada dziś ludność przeszło 2 miljonową. Jest to dziś miasto wielkie, którego obwód przekracza 65 kilometrów, ze wspaniałemi placami, bulwarami, ulicami, parkami i monumentalnemi budowlami. Główną ulicą miasta jest słynna Avenida de Mayo, dzieląca Buenos Aires na dwie połowy, największym parkiem — Palermo o powierzchni 407 hektarów. Obok przepięknej wielkiej katedry, kościołów św. Franciszka, św. Dominika, N. Marji Panny, N. Sakramentu, św. Karola i bardzo wielu innych świątyń do najwspanialszych budynków należą

Pałac Kongresu,

pałac Aguas Corrientes, ratusz oraz gmach rządu.

Pod względem kościelnym Buenos Aires, uznane w r. 1865 przez papieża Piusa IX za stolicę prowincji zwanej "La Trinidad de Buenos Aires" obejmującej Argentynę łącznie z Paragwajem, po utworzeniu w r. 1925 oddzielnej metropolji dla Paragwaju w Asuncion, jest stolicą arcybiskupstwa, do którego należało do ostatnich czasów 110 diecezyj. Obecnie, po ostatnich mianowaniach nowych biskupów przez Ojca św. liczba diecezyj argentyńskich wzrasta do siedemnastu.

Krwawa awantura w mieszkaniu właścicielki domu.

Kilka osób rannych

Z Bydgoszczy donoszą:

Na tle pewnych lokatorskich sporów doszło w domu przy ul. Babiej Wsi 8 do niezwykłej krwawej awantury.

Otóż w domu tym, będącym własnością niejakiego Neuberta Edwarda zamieszkuje od dłuższego czasu Władysław Stróżyk z żoną swoją Weroniką.

Pożycie lokatora z gospodarzem od pierwszych dni

nie było zgodne.

i stale dochodziło do awantur, lecz te nigdy nie przybierały form groźniejszych, a oto wczoraj wybuchła burza.

Stróżyk dowiedział się, że gospodyni je go coś powiedziała niezbyt chlubnego pod jego adresem do sąsiadów. To tak rozgniewało Stróżyka, że postanowił natychmiast udać się do gospodyni i rozmówić się z nią.

Znając zapalczywość męża Stróżykowa poszła z nim również, zabierając ze sobą jeszcze gościa ich, niejakiego Franciszka Grabowskiego.

Awantura od początku przybrała

rozmiary groźne.

Mimo, że gospodyni Neubertowa zagrodziła Stróżykowi drogę, wdarł się on przemocą do mieszkania i rzucił się na Neubertową.

Trudno było po zlikwidowaniu zajścia ustalić dokładny przebieg bójki, gdyż każdy z obecnych twierdzi inaczej.

Stróżyk zeznał, że na niego rzucił się z nożem gospodarz Neubert, a on dopiero we własnej obronie zaczął tłuc jakiemś tępem narzędziem. Neubert znów twierdzi, że działał w obronie żony swej Heleny i w obronie posługaczki Marji Herzog, na które rzucił się Stróżyk i przybyli z nim ludzie.

Jedno jest pewne że bójka smutnie się skończyła dla wszystkich jej uczestników.

Bohater Stróżyk ma

dwie rany cięte głowy

zadane nożem i silne poranienie twarzy.

Posługaczka Marja Herzog ma ranę tłuczoną twarzy i tak silne okaleczenie oka że zachodzi obawa utraty wzroku.

Pozostali uczestnicy są lżej ranni.

PODSŁUCHANE

FILANTROPJA.

— Co, zebrak— a to niech mu Jakóbowa da kilka pustych butelek od wina, może sobie sprzedać i coś z tego będzie miał.

— Kiedy, proszę pana, to zdaje się człowiek, który przeżywał kiedyś lepsze czasy.

— Ach tak— no to w takim razie niech mu Jakubowa da butelki po szampanie.

ZACZYNALI OD MAŁEGO.

Ulicą idzie dwóch dyrektorów banku Nagle podbiega mały ulicznik, wyciąga jednemu z nich chustkę od nosa z kieszeni i ucieka.

Na to jeden z dyrektorów rzecze do okradzionego kolegi:— Moryc widziałeś? Ten łobuz ciebie okradł, a ty nic?

— Daj jemu spokój, Izydor —odpowiada tamten— my przecież też od małego zaczynali!

Piąte rendez-vous w ringu.

Przed meczem Polska — Czechosłowacja.

W najbliższą niedzielę dn. 14 październikа o godz. 12-ej w południe rozegrany zostanie w Warszawie w gmachu cyrku międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Czechosłowacja o puhar środkowej Europy.

SKŁADY POLSKI I CZECHOSŁOWACJI:

Kapitan sportowy Polskiego Związku Bokserskiego p. Cendrowski ustalił następujący skład Polski: waga musza: — Rotholc, waga kogucia — Moczko II, waga piórkowa — Kajnar, waga lekka — Sipiński, waga półśrednia — Garncarek, waga średnia — Chmielewski, waga półciężka — Karpiński, waga cięż... — Krenz.

W skład Czechosłowacji wchodzą: Fiala, Sasinek, Dworzak, Chundela, Hrubesz, Pospiszil, Durdis, Kopecek.

Sędziami punktowymi będą: Węgier Vadasz i Niemiec Sänger. W ringu na zmianę sędziować będą Polak i Czech.

TROCHĘ STATYSTYKI:

Mecz Polska — Czechosłowacja rozegrany zostanie poraz piąty skolei. Poraz pierwszy walczyliśmy z Czechosłowacją w 1929 r. w Katowicach, bijąc ją 12:4. W roku następnym w Pradze uzyskaliśmy remis 8:8. W r. 1931 w Warszawie uzyskaliśmy ponownie wynik remisowy 8:8. Wreszcie w roku ub. w Poznaniu wygraliśmy 10:6.

Stosunek zwycięskich spotkań jest dla nas korzystny i brzmi 38:26.

STAN ZAWODÓW O PUHAR ŚRODKOWEJ EUROPY:

Walka, jak już zaznaczyliśmy toczy się o utundowany niedawno puhar Europy środkowej. W tym turnieju biorą udział reprezentacje 5-ciu państw (Niemcy, Węgry Polska, Czechosłowacja i Austrja). Włochy wycofały się. Dotychczas uzyskano następujące wyniki: Niemcy — Węgry 13:3, Węgry — Austrja 13:3, Węgry — Polska 10:6 Polska — Austrja 10:6 Czechosłowacja — Austrja 11:5. Tabela zawodów przed stawia się następująco:

	Gier	pkt.	st. zwyc.	spot.
1 Węgry	3	4:2		26:22
2. Niemcy	1	2:0		13:3
3. Czechosłowacja	1	2:0		11:5
4. Polska	2	2:2		16:16
5 Austrja	3	0:6		14:34

Faworytem turnieju są Niemcy. Mecz Polska — Czechosłowacja decyduje raczej o pierwszeństwo wśród państw słowiańskich.

SKRZYNKA DO LISTÓW.

Żale radjosłuchacza

Szanowny Panie Redaktorze!

Z wyjątkiem małej garstki niebieskich ptaków i kombinatorów, którzy zaczynają żyć wieczorem i dla których godzina 23 lub 24 jest dopiero początkiem dnia, olbrzymia większość ludności pracującej nietylko Łodzi ale i Polski czuje się już zmęczoną we wcześniejszych godzinach, t. j. około godz. 20 lub 21-ej. Dotyczy to zwłaszcza rzesz ludu wiejskiego, robotników i urzędników, którzy w odróżnieniu od garstki warszawskich bywalców nocnych lokali muszą być rano wcześnie na nogach. Otóż dla tych ludzi nadawanie ciężkostrawnych koncertów (dla ironji zwanych „lekkiemi") o g. 20 (wybranych przez fanatyków nudnych etiud czy innych ćwiczeń konserwatoryjnych)—jest poprostu krzywdą. Po pracy chcieliby oni (a stanowią 90 procent słuchaczy) usłyszeć na zakończenie swojego dnia o godz. 20 naprawdę lekką muzykę (bez uwertur i t. p. „kiszek"), któraby im dała chwilę

wesołego wytchnienia.

Dla garstki zaś melomanów, którzy rzekomo bez tej „ciężkiej" muzyki żyć nie mogą można nadawać o godz. 22 rozmaite utwory poważniejsze. Że wybranie do programu wieczornego utworów melodyjnych

naprawdę lekkich

a mimoto przedstawiających wartość muzyczną jest rzeczą możliwą, tego dowodem są stacje angielskie, skandynawskie, belgijskie i rumuńskie. Trzeba tylko dać głos w radjo propagandowej nietylko profesorom konserwatorjum, którzy siłą rzeczy są jednostronnie nastawieni, lecz muzykalnym przedstawicielom radjoabonentów. Profesorowie mogliby mieć nadzór tylko nad wykonaniem.

Nie wątpię, że zmiana podziału dnia a zwłaszcza wieczoru przez Polskie Radjo, t.j. większe uwzględnienie interesów ludzi pracujących w całym kraju, odbiłaby się też korzystnie na wzroście ilości słuchaczy.

Zwolennik radja.

Właścicielka domu ZRANIŁA NOŻEM LOKATORA.

Z Wilna donoszą:

Mieszkańcy domu Nr. 71 przy ulicy Majowej, należącego do Józefy Tatjunowej, zostali poruszeni następującym wypadkiem:

Pomiędzy Tatjunową, a jej lokatorem Ignacym Masłowskim ciągnął się zatarg na tle opłacania komornego.

W czasie sprzeczki wynikłej pomiędzy Tatjunową a Masłowskim, właścicielka chwyciła nóż i przebiła nim rękę swego lokatora.

Policja spisała o zajściu protokół. Rana zadana Masłowskiemu przez krewką właścicielkę domu okazała się o tyle poważna, że zaszła potrzeba przewiezienia go do szpitala św. Jakóba.

Sprzedane kolekcje.

Różne manje.

Właściwie wszystko jest tylko manja. Praca jest taką samą manją, jak zbieranie znaczków pocztowych, przytem manje się powtarzają i trudno byłoby twierdzić z całą pewnością, że tylko jeden Amerykanin zbiera parasole. Manja jest także miłość gdyż tylko manjak może poświęcać 75 proc. swego czasu zdobywaniu kobiet.

Do sympatycznych manij należy np manja zbierania samochodów, do niesympatycznych — manja zbierania owadów. Taki owadomanjak potrafi zatruć życie całemu letnisku. Lata cały dzień po polach, wpada na ludzi i woła

— Mam! Mam!!

— Co pan ma? Hysia?

— Mam nadzwyczajny okaz! Widział pan te kolory? Oooo.. odlatuje, muszę za nim lecieć.

Do najniebezpieczniejszych rodzajów należą jednak ludzie cierpiący na kleptomanję i na manję wielkości. Kleptomanjakowi nie wypada nawet dać w łeb, gdy usiłuje nam wyciągnąć zegarek, bo „to przecież chory człowiek", zaś typkowi cierpiącemu na manję wielkości strasznie trudno wytłómaczyć, że jest bęcwał i osioł. Megaloman nie chce poprostu w to uwierzyć. Uparł się, że jest wielkim człowiekiem i opierając się na tem, że dostał wyższe stanowisko, święcie wierzy w genjusz swego umysłu.

Do smutnych manij należy również Mania Wypłosz oraz manja picia wódki. Obydwie te manje — jak twierdzi mój przyjaciel przechodzą w nałóg. W brzydki nałóg. Wogóle kobieta jest strasznym nałogiem i dlatego zdobyłem się na siłę woli i przestałem je kolekcjonować, zaś starą kolekcję sprzedałem po cenie kosztu młodemu, naiwnemu przyjacielowi.

Jerzy Krzecki.

PIOTR REGNAULT.

KLEJNOTY.

Dobiegając pięćdziesiątki doktór Maurycy Lewin dosięgał szczytu swej karjery życiowej Nazwisko jego było autorytetem w dziedzinie psychjatrji a przepych w jego gabinecie świadczył wymownie o nie liczącej się z groszem klienteli.

Pewnego przedpołudnia, po załatwieniu kilku wizyt, słynny psychjatra śpiesząc się na śniadanie, na które zaprosili go koledzy z racji jego imienin zadzwonił na swego lokaja.

— Jest jeszcze jedna dama w poczekalni — zameldował służący stając na progu gabinetu.

— Zapóźno już — odparł zniecierpliwiony profesor psychjatrji — powiedz jej, żeby przyszła jutro.

— Dama ta prosiła mnie usilnie, bym oznajmił panu doktorowi, że sprawa, z którą przyszła nie cierpi zwłoki.

— Niech wejdzie zatem — zgodził się niechętnie doktór.

Wchodząca do gabinetu klientka była wytworną i nieprzeciętnie ładną kobietą. Zająwszy miejsce na fotelu naprzeciwko profesora psychjatrji przeszła dość prędko po kilku zaledwie zdawkowych słowach do meritum sprawy.

— Nad wyraz bolesne okoliczności — zaczęła z tragicznym wyrazem twarzy — skłoniły mnie do zwrócenia się do pana profesora, jako słynnego specjalisty z gorącą prośbą o wsparcie mnie swą wiedzą, o radę... pomoc... ratunek póki czas jeszcze...

— Zdecydowałam się na ten krok po długiem wahaniu, panie doktorze — ciągnęła zbolałym głosem dalej — obawiając się, że podejrzane objawy groźnej choroby występujące coraz częściej doprowadzić mogą męża mego do chronicznego, nieuleczalnego już stanu...

— Cóż to za chorobliwe symptomaty? Na czem polegają? — spytał doktór.

— Mąż mój — odparła dystyngowana dama — jest jednym z najbogatszych przemysłowców paryskich. Kryzys ekonomiczny wszakże nie ominął i jego, niestety! To też biedny mój małżonek, człowiek energiczny i bardzo ambitny zapracowywał się po dniach i nocach całych dla opanowania sytuacji i niedopuszczenia do katastrofy.

Daremnie do spółki z domowym naszym lekarzem zwracaliśmy mu uwagę zaklinając go, by oszczędzał swe siły... nie nadwerężał zdrowia: pracował nadal bez wytchnienia skarżąc się raz po raz na zdenerwowanie i silne bóle głowy.

Od pewnego zaś czasu miewa dziwne, niczem nieuzasadnione, niepokojące bardzo przywidzenia: jakaś manja prześladowcza, że złodzieje czyhają tylko na to, by okraść nas.

Zerwawszy się w nocy z łóżka, biega nawpół przytomny z błędnemi oczyma po naszem mieszkaniu szperając po kątach, zaglądając pod meble i wołając wylękłym głosem: „Moje klejnoty! Gdzie są moje klejnoty!"

Częstość i gwałtowność tych ataków wzmaga się tak szybko, że uważam za konieczne zasięgnąć światłej rady Szanownego pana profesora.

— Bardzo dobrze pani zrobiła. O wiele bowem łatwiej opanować chorobę w początkowem jej stadjum — odparł profesor — przypuszczając, że niedomaganie pani męża niema w sobie nic groźnego, nie mogę jednak postawić djagnozy zaocznie bez uprzedniego drobiazgowego zbadania chorego... Radbym bardzo zrobić to jaknajprędzej. Ot, choćby jutro po południu... jeśli zdoła pani namówić męża na przybycie do mnie...

— Dołożę wszelkich starań, panie profesorze! Dowidzenia zatem do jutra — rzekła dama odchodząc.

W okresie rozkwitu ekonomicznego naWet — a jakże daleko było w owej dobie największego kryzysu do niego! — wejście młodej, wytwornie ubranej, uperfumowanej i nieprzeciętnie ładnej kobiety do pełnych przepychu magazynów Van Opela, pierwszorzędnego jubilera paryskiego, zrobiłoby na personel wrażenie.

Wysiadła z długiej, lśniącej, luksusowej limuzyny. Ugalonowany szwajcar pośpieszył na jej spotkanie osłaniając ją karmazynowym swym parasolem mimo, że deszcz wiszący w powietrzu nie padał jeszcze.

Wyniosła, obojętna na uniżone ukłony subjektów, zająwszy miejsce w fotelu gładziła wypieszczoną ręką, na której błyszczał duży brylant najczystszej wody, naszyjnik perłowy zdjęty z okratowanej witryny na jej żądanie.

Dyrektor oddziału stał naprzeciwko niej w pozie wyczekującej za kontuarem.

— Cena? — rzuciła wreszcie tonem niedbałym pytanie.

— Osiemset tysięcy franków, proszę pani... Jest to okaz wspaniały... unikat prawie w swym rodzaju.. Nietylko w Paryżu, lecz na całej kuli ziemskiej nieomal — odparł dyrektor.

Karminowe, ślicznie wykrojone usteczka wytwornej pani skrzywiły się lekko. Wziąwszy z puzderka drugi naszyjnik perłowy, równie piękny i równej prawdopodobnie bezcennej wartości przyglądała się obu uważnie.

— Jak jeden tak i drugi ładne są... bezsprzecznie... — odezwała się wreszcie po długiej chwili wahania — nie wiem, na który zdecydować się... dopradwy! Mąż mój musi mi pomóc w wyborze... Ale taki jest zajęty... Nie będzie miał czasu wpaść bodaj na chwilę tutaj... Czy nie mógłby ktoś z personelu wziąwszy oba naszyjniki z sobą pofatygować się ze mną do mego domu... Dla bezpieczeństwa odesłałabym męża zaufania firmy mojem autem.

— Gotów jestem sam towarzyszyć pani, jeśli pani pozwoli... — ofiarował się dyrektor oddziału.

— Z przyjemnością — odparła z ujmującym uśmiechem.

— Czy doktór w domu? — spytała dama lokaja, wprowadzając dyrektora oddziału magazynów jubilera Van Opel do poczekalni profesora Murycego Lewina.

— Tak jest — odparł zapytany z ukłonem.

— Zechce pan zaczekać tutaj chwil kilka — zwróciła się dama z czarującym uśmiechem do jubilera zostawszy z nim sam na sam — pokażę dwa naszyjniki mężowi i zdecydowawszy się na wybór przyjdziemy oznajmić go panu.

I wziąwszy dwie szkatułki, które dyrektor postawił na stoliku wyszła krokiem lekkim z pokoju.

Za chwilę jakieś drzwi w korytarzu skrzypnęły cicho.

Doktór Maurycy Lewin zagłębiony w czytaniu najnowszych książek z dziedziny psychjatrji zmarszczył brwi na odgłos niezwykłego hałasu w poczekalni.

Zaintrygowany i niezadowolony wstawszy szybko z fotela otworzył drzwi.

Na jego widok elegancki mężczyzna w dobrze skrojonym garniturze biegający nie spokojnie tam i spowrotem po pokoju rzucił się ku niemu wołając wylęknionym głosem:

„Moje klejnoty! Gdzie są moje klejnoty?!!..."

— Aha! To ten manjak drżący o swe precjoza! — pomyślał znakomity psychjatra okiem znawcy mierząc nieznajomego — ależ jest podniecony!

I widząc, że chwyta go za połę marynarki wezwał dwoch barczystych dozorców polecając im obezwładnić nieszczęśliwego jubilera — i odprowadzić do swej kliniki dla umysłowo-chorych.

Tłum. J. S.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2,50 specjalnezł.. 1,50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.